



Rodzina

nr 2 (105) 2026

Odkupiciela

Biuletyn Wyższego Seminarium Duchownego Redemptorystów w Krakowie



ŚWIĘTY GERARD

Opiekun rodzin

Słowo o. Rektora	3
W drodze do...	
Mało trzeba, by dać wiele... ..	4
Być redemptorystą	
Kapłan na wyciągnięcie ręki	7
Zachwyt prostotą, otwartością, wiarą	10
Peregrynacja relikwii świętego Gerarda Majelli w Polsce	14
Oficjalny plakat o peregrynacji relikwii św. Gerarda w Polsce ..	17
Mapa peregrynacji	18
Plan peregrynacji	19
Duchowość	
Rodzina Kościołem domowym	20
Wytrwałość i cierpliwość w życiu duchowym	24
Boży szaleniec	
Święty Gerard – „szaleniec” Bożej woli	28
Rodzina Rodziny	
Święty od cudu życia	32
Rodzicielstwo to powołanie	36
Razem w misji	
Kim są Dzielne Niewiasty?	39
Młodzi Młodym	
Wiara – dostałam, więc przekazuję dalej	42
Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów	
Powołanie do... ..	45
Wydarzyło się	
Nowicjat	49
Studentat	50
Fotokronika	52

Zespół redakcyjny: br. Patryk Czajkowski CSsR, br. Piotr Malesa CSsR, br. Tomasz Pasieka CSsR,
o. Szczepan Hebda CSsR, o. Artur Prus CSsR

Skład i projekt okładki: Małgorzata Wójcik

Korekta: br. Jan Gawroński CSsR

Druk i łamanie: TOP DRUK Sp. z o.o., Sp. K., ul. Nowogrodzka 151A, Łomża,
NIP 718-21-41-097, KRS 0000533690,

Adres redakcji: Redakcja Rodziny Odkupiciela, ul. Zamoyskiego 56, 30-523 Kraków,
tel. 12 260 97 00; wsd.redemptor.pl/rodzina-odkupiciela/

Prenumerata: dowolna ofiara Nakład: 3000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i korekty tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 1231-1936

Cuda się zdarzają!

Obchodzony w Zgromadzeniu Redemptorystów Rok Jubileuszowy św. Gerarda Majelli, związany z 300. rocznicą jego urodzin, oficjalnie zakończył się 26 kwietnia 2026 roku. Mimo zakończenia jubileuszu kult świętego pozostaje żywy, a w Polsce trwają intensywne przygotowania do ogólnokrajowej peregrynacji jego relikwii pod hasłem „Gerardzie, przyjdź!”, która rozpocznie się już w październiku tego roku. Będzie to z pewnością wielkie wydarzenie dla naszej Ojczyzny, dające nam sposobność do odnowienia wiary chrześcijańskiej, pogłębienia kultu św. Gerarda oraz wyproszenia za jego wstawieniem potrzebnych łask dla naszych rodzin.

Z tej okazji kontynuujemy trzyczęściowy cykl tematyczny w biuletynie „Rodzina Odkupiciela”, poświęcony duchowej sylwetce Gerarda Majelli, redemptorysty. Pierwszy numer tego tryptyku poświęciliśmy naszemu bohaterowi jako wzorowemu bratu zakonnemu. Drugi ukazywał świętego jako człowieka, który za życia przyczynił się do dobrej spowiedzi wielu osób. Natomiast obecny numer dedykujemy szczególnie rodzinie, dla której św. Gerard – z pomocą Bożą – wyjednał wiele łask oraz cudów.

Nasz święty bohater jest bowiem przede wszystkim znany jako opiekun matek, kobiet w stanie błogosławionym i dzieci, a także małżonków pragnących potomstwa. Tytuł ten zyskał dzięki cudom przypisywanym jego wstawiennictwu, które dokonywały się jeszcze za życia świętego. Najbardziej znana historia dotyczy chusteczki, którą pozostawił w domu pewnej rodziny. Stała się ona narzędziem ocalenia dla rodzącej kobiety, znajdującej się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, oraz jej dziecka, które przyszło na świat zdrowe. Do dziś św. Gerard Majella jest uznawany za orędownika, przez którego wstawiennictwo Bóg udziela rodzinom wielu łask i dokonuje niezwykłych dzieł. Potwierdzają to świadectwa małżonków napływające z różnych stron świata, także z Polski.

Niech nie zabraknie w nas wiary w skuteczne orędownictwo św. Gerarda za naszymi rodzinami. Zachęcamy się wzajemnie jego słowami: „Ufaj Bogu i oczekuj od Niego wszelkich łask”, pamiętając, że prawdziwa nadzieja pokładana w Chrystusie, naszym Odkupicielu, jest źródłem trwałego szczęścia i pokoju serca.

o. Marek Urban CSsR,
rektor WSD Redemptorystów

Uprzejmie informujemy, że **15 VIII 2026 r. o godz. 12⁰⁰, w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krakowie sprawowana będzie Msza Święta w intencji wszystkich Czytelników i Dobrodziejów biuletynu seminaryjnego „Rodzina Odkupiciela”**. Dziękujemy za to, że jesteście z nami!

Ponadto pragniemy przypomnieć, że na stronie internetowej naszego seminarium – wsd.redemptor.pl/rodzina-odkupiciela/ – pojawiają się już archiwalne numery naszego biuletynu w formie elektronicznej.

W celu zaprenumerowania za dowolną ofiarę „Rodziny Odkupiciela” prosimy o kontakt z Redakcją (adres przy spisie treści).

Redakcja



br. Krystian Grabowski CSsR,
rok praktyk

Mało trzeba, *by dać wiele...*

Pierwszy dzień września. Dla wielu kojarzony z rozpoczęciem roku szkolnego, dla mnie również był początkiem, lecz już nie szkoły, a czegoś zupełnie nowego – praktyk pastoralnych w Albanii. Gdy pierwszy raz usłyszałem, że moją destynacją będzie kraina orłów, byłem zadowolony, że wyruszam w nieznaną, w teren iście misyjny. Wynika to z tego, że Albania jest krajem muzułmańskim, gdzie katolicy stanowią niespełna 10%

całej ludności. Poczułem też dużą otuchę, kiedy skojarzyłem, że Matka Teresa z Kalkuty była Albanką, a przecież duchowo mi towarzyszyła w trakcie nowicjatu, gdy czytałem jej korespondencję. Wiedziałem, że nie będę pozbawiony wsparcia, mając za patronkę prawdziwą misjonarkę miłości.

Albania jest małym krajem na Półwyspie Bałkańskim o powierzchni 27 000 km². Ludność to 3 miliony osób. To piękny kraj ze wspaniałym krajobrazem i wieloma plażami,



co zachęca wielu turystów do odwiedzenia go. Jednocześnie jest również ubogi, wielu ludzi żyje tam w skrajnej biedzie. Dlatego duża część Albańczyków emigruje do innych państw w poszukiwaniu lepszego życia.

Redemptoryści posługują w Albanii od 2014 roku. Wówczas był to teren, gdzie brakowało księży, zamieszkały przede wszystkim przez muzułmanów oraz prawosławnych. Prowadzimy tam misję międzyprovincialną. Aktualnie posługuje w niej dwóch Polaków i jeden Filipińczyk. Pracują w Kamzie, miasteczku na obrzeżach Tirany – stolicy Albanii. Prowadzą parafię, gdzie celebrują Eucharystię, spowiadają, udzielają innych sakramentów, ale przede wszystkim tworzą relacje z ludźmi, zwłaszcza tymi biednymi i potrzebującymi. Uważam więc, że jest to miejsce jak najbardziej redemptorystowskie, gdzie odpowiadając na wezwanie Chrystusa, docieramy do ludzi ubogich i opuszczonych, by głosić Obfite Odkupienie.

Moje pierwsze wrażenia były bardzo pozytywne. Piękne, pełne słońce, czyste niebo, w tle za lotniskiem rozpościerały się góry. Mina delikatnie mi zrzędała, gdy usłyszałem język albański. Zrozumiałem, że będzie to nie lada wyzwanie. Zostałem przyjęty we wspólnocie bardzo dobrze, poczułem się jak brat, prawdziwy członek wspólnoty. Jest to jeden z elementów, który miał dla mnie dużą wartość. W miejscu, w którym nie znałem nikogo, otrzymałem wsparcie i prawdziwą rodzinę. Byłem przyjęty gorąco i serdecznie, jak na Albanię przystało.

A wszystko to wydawało się dla mnie nowe i bardzo interesujące.

Moja misja polegała przede wszystkim na obecności wśród ludzi i tworzeniu z nimi relacji. Wydaje się proste, jednak bariera językowa nieraz utrudniała to zadanie. Bardzo cennym momentem tych praktyk był dla mnie październik. W naszej parafii przez cały miesiąc odprawiane były nabożeństwa różańcowe na zewnątrz, w których uczestniczyła ludność lokalna.

Wtedy właśnie zrozumiałem, jak mało trzeba, by dać tak wiele. Obecność i modlitwa przełamały barierę językową. Razem modląc się do Boga przez ręce naszej Matki, budowaliśmy więź i stawialiśmy się sobie bliscy. Wspólnota parafialna, swoją drogą bardzo żywa, zawsze po Mszach ze sobą rozmawiała.

Młodzież, która nie przychodziła

tylko raz w tygodniu na Eucharystię, a często odwiedzała nas również po to, aby po prostu pobyc z nami, zagrać w siatkówkę czy planszówkę, pomagała zrozumieć, jak wiele znaczy sama obecność. W świecie, w którym katolicy stanowią mniejszość, a społeczność jest zdominowana przez muzułmanów, dla tych młodych bardzo ważne jest, aby mieli miejsce i środowisko, gdzie nie są odrzucani, lecz chciani.

Ogromną wartość stanowiła dla mnie także wspólnota redemptorystów, której byłem pełnoprawnym członkiem. Redemptoryści w pełni zajmują się klasztorem sami: od gotowania, po sprzątanie i pranie. Z uśmiechem na twarzy wspominam przygotowywanie obiadów dla wspólnoty – lepienie pierogów na święta czy szykowanie poczęstunku dla



biskupa, który nas odwiedzał. Odpowiedzialność za wspólnotę, zwłaszcza tak małą, jest bardzo ważna. Gdy nie czujesz się jej częścią, wszystko może łatwo upaść. Odpowiedzialność nie tylko za wyżywienie czy porządek, ale za życie duchowe, które jest wymagające. Myślę, że w tym aspekcie wspólnota stawiała na wysokości zadania.

Ciekawą właściwością Albanii jest to, że tam czasu się nie liczy, na wszystko jest czas. Na przystankach nie ma rozkładów jazdy. W urzędzie możesz załatwić sprawę w 15 minut albo 3 godziny. To zależy. Tak więc nasza posługa w Albanii również musiała być dostosowana do takich warunków. Tydzień był niepodobny do tygodnia. Czasem mało się działo, a czasem bardzo dużo. Jest w tym piękna nauka, by być zawsze gotowym na wezwanie do służby. Posługa była różna, najczęściej ludzie prosili o modlitwę nad zmarłymi, o komunię dla chorych, czy błogosławieństwo domów. Modlitwa nad zmarłymi w Albanii zaskoczyła mnie najbardziej: tradycje, które tam panują, dla nas Polaków mogą być specyficzne. Urządzane są czuwania w domach lub specjalnych

salach, gdzie kobiety opłakują zmarłego i modlą się nad nim, natomiast mężczyźni za nimi piją kawę lub rakiję i palą papierosy. Inny świat.

Soboty i niedziele to dni, w których posługi duszpasterskiej było najwięcej. Jako że w szkole nie ma zajęć z religii, tak jak u nas w Polsce, to katecheza prowadzona jest w parafii. Prowadzą ją młodzi wraz z dorosłymi animatorami. Katecheza funkcjonuje w ramach przygotowania do sakramentów chrztu, komunii czy bierzmowania, ale również po prostu w ramach formacji duchowej. Młodych ludzi, chcących poznać bliżej Pana Boga jest bardzo dużo. Napawa to nadzieją na coraz lepszą przyszłość Kościoła w Albanii. Formacja młodych jest więc bardzo potrzebna, ponieważ to od nich zależy przyszłość wspólnoty.

Gdy myślę o Albanii z perspektywy czasu, przychodzi mi do głowy jedno słowo. Wdzięczność. Za to co tam otrzymałem, za to czego się nauczyłem oraz za to, że pomogła mi na mojej drodze formacji, aby stać się prawdziwym misjonarzem – zawsze obecnym, gotowym do posługi dla ubogich i opuszczonych.



Anna Perczyńska,
Monachium



o. Tadeusz Trojan CSsR,
Polska Misja Katolicka
w Monachium

Kapłan na wyciągnięcie ręki

O bliskości, która zamienia kościół w dom

Ojciec Tadeusz Trojan CSsR: Z okazji 300-lecia urodzin św. Gerarda Majelli, my, redemptoryści, zastanawiamy się, co sprawiło, że właśnie ten brat zakonny już przez trzy wieki wciąż zachwyca, jest bliski zwyčajnym, prostym wyznawcom Chrystusa i nadal inspiruje nas – jego współbraci – do szukania dróg duszpasterzowania dzisiaj. Pomyślałem, że aby lepiej zrozumieć, jak docierać z Dobrą Nowiną do współczesnego człowieka, warto po prostu zapytać, jakie są oczekiwania naszych parafian wobec ich duszpasterzy. Tak zrodził się ten artykuł. Oby stał się on kolejną inspiracją i zachętą, by na wzór brata zakonnego żyjącego trzy wieki temu, również dziś stawać się mądrymi i skutecznymi misjonarzami Tego, który jako jedyny ma moc uzdrawiać i leczyć ten jakże poraniony świat.

Anna Perczyńska: Nie chcę pisać listy życzeń wobec księży. Chcę powiedzieć, co ich bliskość we mnie uruchamia — i jak dzięki temu sama mogę być bliżej Boga i Kościoła, jak w domu.

Zauważyłam, że gdy kapłan naprawdę żyje adoracją, we mnie budzi się pamięć Źródła. To nie jest rada ani program. To cichy magnes. Wtedy mogę zrobić jedną prostą rzecz: wracać. Pięć minut przed Najświętszym Sakramentem, choćby serce miało tylko milczenie. Po takich chwilach modlitwa staje się mniej poprawna, a bardziej prawdziwa.

Kiedy ksiądz celebruje liturgię uważnie – pozwala ciszy wybrzmieć, nie śpieszy gestów – uczę się, że Bóg działa delikatnie i konsekwentnie. We mnie rodzi się rytm: słowo, cisza, odpowiedź, dar. I nagle „Ko-

ściół" przestaje być miejscem, a staje się sposobem oddychania. Mogę ten rytm zanieść do domu: krótkie czytanie przy stole, znak krzyża na czole dziecka na dobranoc, dziękczynienie szeptane przy zmywaniu.

Kiedy duchowny pamięta imiona i historie, topnieje we mnie wstyd bycia przypadkową. Gościnność – ten najprostszy sakrament progów – sprawia, że zaczynam widzieć ludzi. Wtedy mogę zrobić coś konkretnego i małego: podejść po Mszy do kogoś, kogo mijam od miesięcy, zaprosić na herbatę, zanotować w kalendarzu rocznicę czyjejs żałoby. Rodzina rośnie od środka.

Najbardziej porusza mnie wstawienictwo. Gdy słyszę: „Dziś modliłem się twoim imieniem”, ziemia staje się stabilniejsza. To uczy mnie nie tyle pobożności, ile wierności: codziennie jedno imię w modlitwie. Albo krótki psalm za kogoś, kto dziś nie ma siły wierzyć. Kościół zaczyna oddychać szerzej, a ja w nim.

Kiedy kapłan umie powiedzieć „zawiedliśmy” i umie zostać w prawdzie bez ucieczki — we mnie rośnie odwaga. Nie „od razu lepiej”, tylko uczciwiej. Wspowiedzi kładę serce na stół, bez ozdób. W relacjach szybciej mówię „przepraszam” i „dziękuję”. Prawda staje się gościnna, a nie karząca.

Prostota życia duchownego skraca mi drogę do Boga. Nie chodzi o ascezę na pokaz, tylko o porządek miłości. Gdy widzę pierwszeństwo dla chorych nad dekoracją, obecność nad wydarzeniami, uczę się wybierać to, co ważne: mniej rozproszeń, więcej obecności; mniej komentarzy, więcej odwiedzin. I nagle odkrywam, że pokój serca jest owocem porządku, nie intensywności.

Najgłębiej dotyka mnie ich obecność przy krzyżu. Gdy ksiądz potrafi wytrzymać noc przy łóżku, milczeć, trzymać za rękę — mój własny ból przestaje być samotną jaskinią. Z tej cichej wspólnoty rodzi się radość, która nie udaje: prosta, czysta, jak światło po deszczu. Wtedy świętuję skromniej, ale prawdziwiej: chrzest bratanka, rocznicę trzeźwości przyjaciela, zwykłe „udało się dziś nie zranić”.



Noszę też w sobie pamięć dziecka. Z dzieciństwa nie zostały definicje, tylko wrażenia: zapach kadzidła, chłód wody święconej, głos, który mówił moje imię, widok kapłana klękającego powoli. Te drobne ślady są jak nici, po których wracam do Boga, gdy dorosłe życie się płacze. Dlatego dziś dbam o klimat, nie o efekt: tłumaczę dziecku, co świętujemy, a nie tylko „jak się zachować”; wprowadzam na adorację „na dwie minuty”; pozwalam, by wiara pachniała domem.

Co więc rodzi we mnie bliskość duchownych?

Uczy mnie wracać do Źródła, a ja naprawdę wracam.

Daje rytm, a ja nim żyję między Mszą a kuchnią.

Nadaje imię, a ja zaczynam zauważać innych i pamiętać.

Niesie mnie modlitwą, a ja niosę kogoś dalej.

Odsłania prawdę, a ja wybieram szczerość zamiast pozy.

Skraca dystans prostotą, a ja porządkuję miłość.

Wytrzymuje mój krzyż, a ja odzyskuję radość, która nie kłamie.

Nie piszę tego, żeby wymagać. Piszę, bo widząc ich wierność, we mnie wzrasta odpowiedź. Moje „mogę” staje się konkretem: pięć minut adoracji w tygodniu, błogosławieństwo dzieci, jedno imię dziennie w modlitwie, otwarty stół raz w miesiącu, szybkie „przepraszam”, obecność przy cudzym bólu bez porad. I widzę, jak z tych małych decyzji układa się coś większego niż plan: dom.

Może na tym polega Obfite Odkupienie, o którym mówią duchowni: że Bóg rozlewa się przez prostą wierność — ich i moją — aż po brzegi zwykłego dnia. A ja, patrząc na kapłana, który nie zasłania, tylko wskazuje, czuję się naprawdę córką w domu Ojca. Reszta rośnie sama, jak ziarno w ziemi, kiedy nikt nie patrzy, a wszystko dojrzewa.



o. Wacław Zyskowski CSsR,
prefekt WSD Redemptorystów, Kraków

Zachwyt prostotą, otwartością, wiarą.

Skąd pomysł, aby z drugiego końca Europy sprowadzać do naszego kraju figurę z relikwiami świętego i pielgrzymować z nią po całej Polsce? Przecież w naszym kraju istnieją już kościoły, w których znajdują się takie relikwie – więc po co? Spróbujemy spojrzeć na to nieco szerzej.

W kluczowych momentach życia, kiedy stoimy przed ważną decyzją lub u progu wielkich zmian, dobrze jest wrócić do źródła – do samego początku drogi, na którą wkroczyliśmy. Dzieje się tak chociażby wtedy, gdy zbliża się okrągła rocznica ślubu albo gdy zaczynamy się zastanawiać, czy wykonywana praca daje nam jeszcze satysfakcję, a wybrany kierunek studiów odpowiada naszym zainteresowaniom i gwarantuje stabilną przyszłość. W takich chwilach warto przypomnieć sobie początki tamtej znajomości, pierwsze dni w pracy czy pierwotną motywację do nauki. Po-



wróć do młodzieńczego zapału i gorliwości z pierwszych lat bywa najlepszym lekiem na zniechęcenie, a nawet panaceum na głębokie kryzysy. Pomaga również upewnić się w słuszności podjętych niegdyś decyzji. Podobnie jest z naszą wiarą – czasem po prostu trzeba wrócić do fundamentów, do samych początków i do zachwyty, który im towarzyszył.

Rokrocznie współbracia redemptoryści spotykają się w jednym z ośrodków formacji, aby przeżyć tak zwany „Miesiąc Odnowy”, podczas którego proponowany jest im właśnie taki powrót do korzeni. Ów powrót to sięgnięcie do naszej duchowości, ale i pielgrzymka do miejsc, gdzie Zgromadzenie miało swe początki i gdzie święci współbracia odcisnęli swoje ślady. Czas ten jest dedykowany dwóm grupom redemptorystów: tym, którzy w tym roku przeżywają dziesięciolecie ślubów wieczystych, oraz

tym, którzy przygotowują się w bezpośredni sposób do złożenia wieczystej profesji zakonnej. Miesiąc Odnowy ma charakter międzynarodowy, dlatego zrzesza współbraci z całej Europy. Wydarzenie to tradycyjnie odbyło się również w zeszłym roku, który był niezwykle jeszcze z innego powodu – zbiegły się w nim rozliczne jubileusze. Przede wszystkim był to Rok Jubileuszowy dla całego Kościoła powszechnego oraz, dla nas redemptorystów, jubileusz 300-lecia narodzin świętego brata Gerarda Majelli. Jubileusze te miały duży wpływ na przebieg naszej pielgrzymki.

Miejscem, w którym spędziliśmy najwięcej czasu, było Ciorani – miejscowość znajdująca się w prowincji Salerno, oddalona od Neapolu o około 60 km, położona w malowniczym, górzystym terenie. To tutaj znajdowały się majątki rodziny Sarnellich, którzy przekazali je na rzecz redemptorystów, gdy dwóch ich synów wstąpiło w szeregi tego młodego wówczas zgromadzenia. Tutaj też spoczywają doczesne szczątki jednego z nich – bł. Januarego Sarnellego – oraz wielu innych zakonników. Właśnie w tym miejscu powstał bowiem pierwszy dom zakonnej zaprojektowany i wybudowany przez samego Założyciela, św. Alfonsa.

Nasz pobyt w Ciorani zbiegł się z uroczystą misją gerardiańską, która z kolei była przygotowaniem do odpustu ku czci św. Alfonsa. I tutaj tak naprawdę wszystko się zaczyna. Nie mieliśmy bladego pojęcia, o co chodzi, gdy przełożony domu mówił nam o tym wydarzeniu. Znamy nasz, polski przebieg misji świętych, ale o tych gerardiańskich nigdy wcześniej nie słyszeliśmy. Przez pięć dni, każdego wieczoru, cała parafia gromadziła się przy relikwiiach przywiezionych z Materdomini – sanktuarium św. Gerarda. Umieszczono je w piersi przepięknej figury ukazującej śpiącego świętego, zamkniętej w szklanym sarkofagu. Nauki mówiące o powołaniu do świętości, służbie drugiemu człowiekowi, nawróceniu grzeszników i byciu świętym w codzienności, każdego dnia poruszały wszystkich przybywających do świątyni. Włosi ze znaną powszechnie ekspresją wyrażali swoją miłość do Boga objawiającego się w tym młodym cudotwórcy, jak go nazywają. Dotykali sarkofagu, całowali go, przykładali do niego zbolełe i chore miejsca, kładli na nim zdjęcia swoich bliskich, prosząc o pomoc i wsparcie. Wielu płakało i mówiło, że Gerard wielokrotnie wysłuchiwał ich prośb, kiedy jedynym ratunkiem była już tylko Boża interwencja – jego wstawienie wypraszało łaskę zdrowia, nawrócenia po latach życia w grzechu czy długiego oczekiwanego potomstwa.





Każdej wieczornej modlitwie towarzyszyło późniejsze świętowanie na placu przed kościołem. Panująca atmosfera była niezwykła – mieszała ze sobą sacrum i profanum, płacz rozpacz z radością wspólnego biesiadowania. Proboszcz parafii podkreślał, że tylu ludzi w kościele nie ma nawet na Boże Narodzenie. Gdy nadeszła niedziela i trzeba było pożegnać niezwykłego gościa, po Mszy świętej, której przewodniczył biskup Salerno, wyruszyliśmy w procesji do samochodu-kaplicy. Cekał on na granicy parafii, aby przewieźć relikwie do kolejnej miejscowości, gdzie Gerard miał pomagać następnym ludziom. Kolorowe stroje bractw, orkiestra dęta i tłumy tych, którzy

jeszcze ostatniego dnia chcieli dotknąć figury i poprosić o orędownictwo oraz opiekę. Niesienie tego sarkofagu pośród łez rozstania, ale i wiwatów na cześć świętego, było niezwykłym przeżyciem.

Właśnie podczas tej końcowej procesji pojawiła się myśl: „A może i do nas byś chciał, Gerardzie, przybyć? Może granica kraju nie stanowi granicy twojego orędownictwa? Choć nie brakuje nam wielkich świętych i patronów, to przecież i twoje wsparcie może być dla wielu ratunkiem i nadzieją w czasie beznadziei i trudu”. Tak oto zrodziła się idea peregrynacji. Okazało się, że nie tylko ja pomyślałem o tym wraz ze współbraćmi – jesteśmy wręcz przekonani, że to pragnienie samego Gerarda. Różne okoliczności za tym przemawiają, ale może więcej zdradzimy po zakończeniu całego wydarzenia. Tak czy inaczej, dzieło to zaczęło kiełkować i wzrastać. Jesteśmy głęboko przekonani, że przypomnienie postaci świętego Gerarda Majelli, a dla wielu ukazanie go po raz pierwszy, stanie się inspiracją i momentem zatrzymania, zastanowienia, a może i na-

wrócenia. Zachwyt nad prostotą życia tego człowieka – skromnego, ale oddanego Bogu bez reszty brata zakonnego, który od dziecka czuł wielką miłość do Stwórcy – może być dla nas wzorem. Są tacy, którzy jego postać porównują do doskonale znanych nam dzieci fatimskich, św. Faustyny, Małej Tereski i licznych innych świętych, którzy swoje młode życie oddali Bogu, jak chociażby popularny w ostatnim czasie Carlo Acutis.

Zachwyt nad prostotą, otwartością i wiarą mieszkańców Ciorani w to, że Bóg może przez ręce tego młodego patrona dokonać cudów, jak również piękno i bezkompromisowość życia samego Gerarda, stały u początków inicjatywy peregrynacji w Polsce. Mam nadzieję, że te trzy miesiące, gdy figura świętego wraz z jego relikwiami będzie gościła w redemptorystowskich ośrodkach w naszej ojczyźnie, będą czasem właśnie takiego powrotu do korzeni, a przez to odnowy: dla nas, redemptorystów, ale i dla tych, którzy zechcą się z Gerardem spotkać i otworzyć przed nim swoje serca.





o. Marek Krzyżkowski CSsR,
misjonarz ludowy, Szczecinek

PEREGRYNACJA RELIKWII *Świętego Gerarda Majelli w Polsce*

Może zacząć od tego, że gdy dowiedziałem się kilka miesięcy temu o pomysśle peregrynacji relikwii świętego Gerarda w Polsce, to pomyślałem sobie i wyraziłem to głośno w rozmowie z jednym ze współbraci: „Po co kolejne takie wydarzenie? Czy nie wystarczy nam już Obraz Jasnogórski i wiele podobnych akcji religijnych w Polsce?”. Jednak wszystko zmieniło się, gdy właśnie pewnego dnia zadzwonił do mnie

Ojciec Prowincjał z zapytaniem, czy zostanę kustoszem relikwii świętego Gerarda na czas peregrynacji w naszych wspólnotach parafialnych i zakonnych. Od tej rozmowy powoli zaczęło się we mnie zmieniać nastawienie i zobaczyłem, że to, do czego zostałem zaproszony, może być wielkim wyzwaniem, przygodą, misją i darem dla mnie i dla nas, polskich redemptorystów. Potem przyszły rozmowy z pomysłodawcami oraz o. Władysławem Bodzionym CSsR



i br. Krzysztofem Makowskim CSsR, którzy zostali wraz ze mną kustoszami. Kilka tygodni później uczestniczyliśmy w spotkaniu roboczo-organizacyjnym w Rowach, w którym brał udział również Ojciec Prowincjał. Po dniu skupienia przeżytych w ramach spotkania, doszło do mnie, że czeka nas naprawdę piękny i błogosławiony czas. Dlaczego?

Po pierwsze, w tym roku (2026) obchodzimy 300. rocznicę urodzin świętego brata zakonnego, Gerarda. Osobiście odkrywam, że to jest bardzo dobra okazja do tego, aby w naszych wspólnotach, ale też w przestrzeni Kościoła w Polsce, przywrócić pamięć o tej wyjątkowej osobie. Dzisiaj naprawdę potrzebujemy świadków Chrystusa, a życie świętego Gerarda „Bożego szaleńca” jest dla nas przypomnieniem o powszechnym powołaniu do świętości. Papież Franciszek

pisząc Adhortację Apostolską „Gaudete et Exsultate”, zaznaczył, że świadectwa świętych są po to, by nas pobudzać i motywować. Natomiast papież Leon XIV w liście do biskupów z regionu Basilicata we Włoszech, zauważył, że nasz współbrat był skromnym zakonnikiem, redemptorystą, który umiał czytać Ewangelię oczami najmniejszych i ubogich. Mocno w to wierzę, że ta peregrynacja będzie dla nas duchowym przebudzeniem i odnowieniem pragnienia właśnie takiej świętości, która jest przeświecona Ewangelią. Zachętą do udziału w tej peregrynacji jest również to, że to historyczne wydarzenie – relikwie świętego Gerarda z sanktuarium w Materdomini po raz pierwszy przekroczą nie tylko granicę Włoch, ale będzie to w ogóle ich pierwsza podróż zaalpejska i to właśnie do naszej ojczyzny.

Peregrynacja ma się odbywać pod hasłem „Gerardzie, przyjdź!”. Wołając zatem o obecność świętego, nosimy w sobie wielkie pragnienie, by ten czas był rzeczywiste doświadczeniem powstawania prawdziwych kaplic wieczornych, tak jak to było w czasach naszego Ojca Założyciela – św. Alfonsa. Przez sprawowane liturgie, specjalne nabożeństwa czy możliwość skorzystania z sakramentu pokuty i pojednania, będziemy chcieli odnowić więź z Bogiem, tak jak święty Gerard, który zachwycił się Nim i pragnął pełnić tylko Jego wolę.

Okres peregrynacji i obecność naszego współbrata w relikwii to dobry czas, by wspólnoty redemptorystowskie, a więc nasi współbracia i wszyscy gromadzący się i formujący przy naszych parafiach czy domach zakonnych, doświadczyli jedności Kościoła. Będzie to również okazja do odnowienia współpracy z sąsiadującymi wspólnotami diecezjalnymi. Istnieje w nas pragnienie, by ten czas peregrynacji zaowocował powstawaniem wspólnot promujących tego niezwykłego w swojej „zwyczajności”, świętego brata zakonnego.

Święty Gerard przyzywany jest także jako patron matek i kobiet rodzących oraz małżeństw, które starają się o potomstwo lub go oczekują. Nie jest odkryciem, że moment historii świata, w którym żyjemy, bardzo mocno naznaczony jest wielkim kryzysem rodziny. Papież Leon XIV we wspomnianym już przeze mnie liście wezwał nas, aby w obliczu upadku moralnego oraz świadomości, że życie ludzkie jest często zagrożone, odrzucane, to właśnie świadectwo świętego współbrata odebrali jako motywację i wyzwanie, byśmy stawali się bastionami nadziei. Peregrynacja jego relikwii zgromadzi wiele rodzin cieszących się potomstwem, ale też tych naznaczonych cierpieniem. Chcemy zatem, by był to czas

nadziei dla każdego, kto weźmie udział w tym wydarzeniu.

Ojciec Święty zachęcił również, by pokazać życie świętego Gerarda jako propozycję dla ludzi młodych. Młodość i dojrzewanie współcześnie coraz bardziej wydają się być czasem, gdy młodzi poddają się i tracą sens życia w wyniku porażek, niespełnionych marzeń czy utraty ideałów. Ten młody redemptorysta uczy nas, że młodość może być pełna pasji, a świętość nie jest rezygnacją z marzeń. Młodość jest zaproszeniem, by być „bohaterami dobra” – jak to napisał Leon XIV. Pięknie przeżywana, staje się przestrzenią do dobrego rozeznania swojego powołania. Czas peregrynacji ma być dla nas również modlitwą, w której gromadząc młodych ludzi, chcemy prosić dla nich, by odważyli się mądrze wybierać. Wierzmy, że czas peregrynacji zaowocuje umocnieniem więzi w naszych rodzinach i pragnieniem wyboru drogi małżeństwa i rodziny, świadomością, że to piękna przygoda, którą warto wybrać.

Wreszcie czas peregrynacji ma być dla nas momentem, gdy chcemy modlić się razem z naszym świętym współbratem o dar nowych i świętych powołań do Zgromadzenia Redemptorystów. Odkrywając charyzmat jaki otrzymaliśmy przez dar bycia synami św. Alfonsa, świadomi ogromnego dziedzictwa jakie niesiemy, tworząc rodzinę redemptorystowską, wierzymy, że jest to również dobra okazja do inspirowania młodych, by odkrywali i podjęli również to powołanie w Kościele.

Niech każdy poczuje się zaproszony do udziału w peregrynacji. W imieniu kustoszy zapraszamy Was i prosimy o modlitwę w intencji naszej i całego wydarzenia. Święty Gerard, który będzie przemierzał i odwiedzał nasze wspólnoty, niech będzie dla nas bratem, z którym warto podążać drogą do świętości.

www.gerard.redemptor.pl

PEREGRYNACJA RELIKWII
ŚW. GERARDA MAJELLI
W POLSCE



Przyjdź

GERARDZIE

PAŹDZIERNIK 2026 - LUTY 2027



Redemptoryści
Prowincja Warszawska

MAPA PEREGRYNACJI



PONADTO:

- JASNA GÓRA 28.10.2026
- ŁASIN 1.11.2026
- MONACHIUM 6-8.02.2027
- RZYM 17-19.02.2027



Redemptoryści
Przewodzący i Pomocnicy

PLAN PEREGRYNACJI RELIKWII ŚW. GERARDA

PAŹDZIERNIK 2026

- 25.10.2026 MATERDOMINI (SANKTUARIUM ŚW. GERARDA)
- 28.10.2026 CZĘSTOCHOWA (JASNA GÓRA)
- 29-31.10.2026 TORUŃ (PARAFIA ŚW. JÓZEFA)

LISTOPAD 2026

- 1-2.11.2026 ŁASIN (KLASZTOR SIÓSTR KARMELITANEK)
- 3-5.11.2026 GDYNIA (PARAFIA MB NIEUSTAJĄCEJ POMOCY)
- 6-8.11.2026 ELBLĄG (PARAFIA MB KRÓLOWEJ POLSKI)
- 10-11.11.2026 BRANIEWO (PARAFIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO)
- 12-13.11.2026 WARSZAWA (KOŚCIÓŁ ŚW. BENONA)
- 13-15.11.2026 WARSZAWA (PARAFIA ŚW. KLEMENSA HOFBAUERA)
- 16-18.11.2026 ZAMOŚĆ (KOŚCIÓŁ ŚW. MIKOŁAJA)
- 19-20.11.2026 LUBLIN (DOM ZAKONNY REDEMPTORYSTÓW)
- 20-22.11.2026 ŁÓDŹ (PARAFIA ŚW. MARKA EWANGELISTY)
- 27-29.11.2026 PIOTRKÓW TRYB. (PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO)

GRUDZIEŃ 2026

- 30.11-2.12.2026 SKARŻYSKO-KAMIENNA (PARAFIA MB NIEUSTAJĄCEJ POMOCY)
- 4-6.12.2026 GLIWICE (PARAFIA PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO)
- 7-9.12.2026 BARDO (SANKTUARIUM MB BARDZKIEJ)
- 11-13.12.2026 WROCŁAW (PARAFIA MB POCIESZENIA)
- 14-16.12.2026 GŁOGÓW (PARAFIA ŚW. KLEMENSA)
- 18-20.12.2026 ROWY (DOM ZAKONNY REDEMPTORYSTÓW)
- 26-29.12.2026 SZCZECINEK (PARAFIA DUCHA ŚWIĘTEGO)

STYCZEŃ 2027

- 2-5.01.2027 SZCZECIN (PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO ODKUPICIELA)
- 6-7.01.2027 BIELSKO-BIAŁA (ZAKON SIÓSTR REDEMPTORYSTEK)
- 8-10.01.2027 KRAKÓW (PARAFIA MB NIEUSTAJĄCEJ POMOCY)
- 11-14.01.2027 KOŚCIELISKO (DOM ZAKONNY REDEMPTORYSTÓW)
- 15-17.01.2027 ŁOMNICA-ZDRÓJ (PARAFIA NSJP)
- 18-21.01.2027 LUBASZOWA (DOM NOWICJATU REDEMPTORYSTÓW)
- 22-29.01.2027 TUCHÓW (SANKTUARIUM MB TUCHOWSKIEJ)
- 30-31.01.2027 TORUŃ (SANKTUARIUM NMP GNE I JPII)

LUTY 2027

- 1-3.02.2027 POZNAŃ (KOŚCIÓŁ OPATRZNOŚCI BOŻEJ)
- 6-8.02.2027 MONACHIUM (POLSKA MISJA KATOLICKA)
- 17-19.02.2027 RZYM (SANKTUARIUM MB NIEUSTAJĄCEJ POMOCY)
- 21.02.2027 MATERDOMINI (SANKTUARIUM ŚW. GERARDA)



GERARDZIE



Redemptoryści
Przewodzący i Pomocnicy



o. Bogusław Augustowski CSsR,
proboszcz i kustosz Sanktuarium Matki Bożej
Nieustającej Pomocy w Krakowie

Rodzina Kościołem domowym

Rodzina według Katechizmu Kościoła katolickiego nazywana jest podstawową komórką życia społecznego i naturalną wspólnotą opartą na trwałym przywiązaniu małżeńskim. Stanowi ona tzw. „Kościół domowy” – środowisko miłości, przekazywania wiary oraz wychowania dzieci. Genezy pojęcia rodziny jako domowego Kościoła należy upatrywać już w pismach Nowego Testamentu, szczególnie w Listach św. Pawła, który pisał o Kościele w domu Akwili



i Pryscylli (1 Kor 16, 19; Rz 16, 5), Nimfasy (Kol 4, 15), Filemona w Kolosach (Flm 2) i Gajusa (Rz 16, 23). Dom rodzinny był miejscem modlitwy, śpiewu psalmów, a zwłaszcza miejscem sprawowania Eucharystii. Rodzina była przekazicielką prawd wiary i moralności. Nazwa „Kościół domowy” została po raz pierwszy użyta przez św. Jana Chryzostoma (IV/V w.), a w czasach nam bliższych przypomniał ją Sobór Watykański II. Rodzina jako domowy Kościół jest naturalnym miejscem rozwoju życia ludzkiego i chrześcijańskiego swoich członków.

Aby ten rozwój był autentyczny, Jan Paweł II wymienia w swym dokumencie o zadaniach rodziny chrześcijańskiej „Familiaris consortio” trzy podstawowe funkcje rodziny: nauczycielską, kapłańską i pasterską (FC 50).

Funkcja nauczycielska w rodzinie

Kościół zawsze zaznaczał, że rodzice są dla swoich dzieci pierwszymi głosicielami Ewangelii, którą przekazują nie tylko słowem, ale też przykładem życia, i nikt nie może zastąpić ich w wypełnianiu tego obowiązku. Rodzina, realizując funkcję nauczycielską, staje się wspólnotą wierzącą i ewangelizującą (FC 51). Rodzice są pierwszymi katechetami swoich dzieci i mają obowiązek przekazać wiarę przyszłym pokoleniom. Katecheza w domu rodzinnym może przybierać różne formy: od prostych gestów religijnych i kształtowania religijnego języka, poprzez pielęgnowanie zwyczajów chrześcijańskich, naukę modlitwy i pieśni religijnych, do systematycznego zaznajamiania z prawdami wiary. Rodzice powinni wykorzystywać każdą nadarzającą się okazję, aby prowadzić z dziećmi rozmowy na tematy religijne, zwłaszcza wtedy, gdy te wysuwają jakieś wątpliwości lub stają w obliczu ważnych wydarzeń religijnych czy rodzinnych. Aby sprostać temu zadaniu, rodzice i inni członkowie rodziny muszą posiadać dobrą znajomość prawd wiary oraz nieustannie pogłębiać swoją wiarę. Rodzina jako domowy Kościół stanowi także miejsce regularnego czytania i rozważania Pisma Świętego oraz korzystania z dobrych książek i prasy religijnej.

Funkcja kapłańska w rodzinie

Sobór Watykański II podkreślił, że funkcja kapłańska nie jest zarezerwowana tylko dla

duchowieństwa, ale i świeccy uczestniczą w niej na mocy powszechnego kapłaństwa ludu Bożego. Wszelkie uczynki świeckich, ich apostolskie przedsięwzięcia, życie małżeńskie i rodzinne, praca i wypoczynek, nawet utrapienia znoszone w cierpliwości, mogą stać się duchowymi ofiarami składanymi Bogu przez Jezusa Chrystusa (KK 34). Rodzina jako domowy Kościół powinna być ośrodkiem życia religijnego i kultu oddawanego Bogu. Przejawem sprawowanej przez rodzinę funkcji kapłańskiej jest przeżywanie przez nią sakramentów świętych. Na rodzinie spoczywa obowiązek właściwego wprowadzenia dziecka w życie sakramentalne, bo od fundamentów położonych w domowym Kościele będzie zależał w dużej mierze intensywność doświadczania sakramentów przez dziecko w jego dorosłym życiu.

Rodzina wypełnia funkcję kapłańską także wtedy, gdy pielęgnuje modlitwę. Modlitwa jest otwarciem się na Boga, jest ona dialogiem, w którym obok słów do Niego wypowiedzianych, jest miejsce na wsłuchiwanie się w głos Boga i trwanie w Jego obecności. Treścią modlitwy rodzinnej jest codzienne życie wspólnoty rodzinnej, jej radości i krzyże, sukcesy i kłopoty. Bez przykładu wyniesionego z domu rodzinnego trudno później nauczyć dzieci i młodzież modlitwy. Wspólna modlitwa domowego Kościoła odciśnięta w głębi ich serc niezatarte ślady, które mogą je ustrzec przed zaprzepaszczeniem przez późniejsze życiowe doświadczenia i przeżycia.

Funkcja pasterska w rodzinie

Trzecia podstawowa funkcja, którą realizuje rodzina jako domowy Kościół, to funkcja pasterska. Stanowi ona konieczne dopełnienie dwóch poprzednich. Trudno bowiem, aby wiarygodne było realizowa-

nie funkcji nauczycielskiej i liturgicznej w rodzinie bez powiązania ich z postawą służebną, która najlepiej charakteryzuje funkcję pasterską.

Realizacja funkcji pasterskiej w rodzinie wyraża się głównie poprzez miłość. Rodzina to miejsce wzajemnej miłości, która winna kształtować jej postępowanie. Zgodnie z zamysłem Bożym względem małżeństwa i rodziny, miłość małżeńska ma być obrazem miłości Chrystusa do Kościoła (Ef 5, 21-33). Zadaniem rodziny chrześcijańskiej jest kształtowanie postawy miłości u wszystkich jej członków i pielęgnowanie jej na co dzień poprzez wzajemną postawę względem siebie, wyrażającą się w cierpliwości, duchu służby i trosce, zwłaszcza względem chorych, niepełnosprawnych i starszych.

Rodzina żyjąca miłością do Boga i bliźniego nie może być jednak zamknięta i skupiona wyłącznie na sobie, lecz winna dostrzegać również innych i otwierać się na nich, ucząc się szacunku, świadczenia bezinteresownej pomocy i wczuwania się w ich potrzeby. Miłość w duchu chrześcijańskim sięga bowiem dalej aniżeli do własnych braci i sióstr w wierze i każe we wszystkich, a zwłaszcza w najuboższych, słabych, cierpiących i poniżonych, widzieć oblicze Chrystusa, czyli dostrzegać w każdym prawdziwego bliźniego (FC 64).

Funkcja pasterska przejawia się także w dążeniu do świętości życia. Wiąże się to z pokonywaniem zła, zwalczaniem egoizmu, walką z grzechami i wadami, opowiedzeniem się za prawdą i sprawiedliwością, i to nie tylko we wspólnotie rodzinnej, ale także w środowisku życia i pracy. Poprzez taki chrześcijański styl życia, rodzina jako domowy Kościół przyciąga do Chrystusa i Kościoła ludzi wątpiących lub niewierzących.

Rodzina jako domowy Kościół, realizując te trzy podstawowe funkcje Kościoła, pozostaje we wspólnocie z parafią, diecezją i Kościołem powszechnym, przyczyniając się do ich wzrostu i rozwoju.

Zastosowanie praktyczne

W życiu świętych nieraz widzimy, jak ważne było praktykowanie powyższych funkcji w ich rodzinach. W życiu św. Gerarda Majelli uderza nas piękna, wręcz cudowna postawa chrześcijańskiego życia godne-



go naśladowania. Źródeł tej religijności i pobożności trzeba się doszukiwać u jego rodziców. Ojciec Dominik był milczący i pracowity; osierocił on Gerarda w jego wieku dziecięcym. Mama Benita (Benedetta) była kobietą pobożną i usłużną. To po niej Gerard odziedziczył swe dobre usposobienie. Stąd też pochodzi jego intensywna miłość ku Najświętszej Dziewicy, którą nazywał „Mamą Maryją”. Przykład pobożnych i pracowitych rodziców jest niezastąpiony w dobrym duchowym starcie ich dzieci.

Może pojawić się pytanie: a co powiedzieć o przyszłości dzieci, których rodzice nie są praktykującymi katolikami? Rodzin, które trudno nazwać „Kościołem domowym”, niestety przybywa. W takich sytuacjach Bóg posługuje się nieraz dziećmi, które stają się nauczycielami dla dorosłych, pełnią w domu funkcję ewangelizacyjną w stosunku do swoich niewierzących rodziców. Przykład: rodzice niepraktykujący, ale chcieli, żeby ich dziecko przystąpiło do I Komunii św. Angażowali się tylko w przywożenie dziecka na spotkania formacyjne do kościoła. Dziecko na tyle czuło się odpowiedzialne w tym przygotowaniu, że zapragnęło, aby w czasie wizyty duszpasterskiej ksiądz odwiedził również ich dom. Rodzicom nie było to w smak, ale z uwagi na przygotowanie do I Komunii św. zgodzili się. Dziecko zaangażowało się w odpowiednie przygotowanie mieszkania, rodzicom poleciło zakupienie kropidła, wodę pobłogosławił na miejscu duszpasterz. W dniu I Komunii św. ciekawe było podziękowanie skierowane do rodziców. To dziecko powiedziało: „Kochani rodzice, dziękujemy wam za ten najpiękniejszy dla nas dzień I Komunii świętej. Nie zostawiajcie nas samych!”. Niejednemu z rodziców te słowa wryły się głęboko w serce i w sumienie.



s. Magdalena Żerdzińska OSsR,
Bielsko-Biała

Wytrwałość i cierpliwość w życiu duchowym

Jako siostra zakonna, która poświęciła się odkrywaniu smaku życia duchowego poprzez modlitwę, chciałam podzielić się z Wami, jak wpływa ona na kształtowanie i rozumienie cnoty wytrwałości i cierpliwości. Lecz nim to opiszę z mojej perspektywy, chciałabym Cię zaprosić, drogi Czytelniku, abyś chwilę się zatrzymał i zadał sobie pytania: jakie miejsce zajmuje modlitwa w Twoim życiu? Po co się modlisz? I nieważne, czy jesteś nastolatkiem, czy babcią na emeryturze, czy zarabiasz miliony, czy też nie. Odpowiedzi na te pytania będą ukazywały, co nosisz w sercu.

Pamiętam, jak przed wstąpieniem do zakonu traktowałam modlitwę: jak automat do spełniania moich prośb i życzeń. Prosiłam o zdrowie, o potrzebne łaski, o to, aby ta czy inna relacja z drugim człowiekiem się zmieniła. I czekałam na owoce. Lecz często dostrzegałam, że to „czekanie” jest pełne napięcia i niezgody na to, aby działa się inna wola niż moja. Może było to podyktowane tym, że dzisiejszy świat jeszcze bar-

dziej umacnia nas w tego typu postawach: wchodzimy do supermarketu i kupujemy od razu to, co chcemy. Nie ma tu miejsca na zatrzymanie, na naukę cierpliwości i wytrwałości. Gdy mijają kolejne lata mojego życia w klauzurze, coraz bardziej dostrzegam, że największym owocem modlitwy jest żywa i coraz głębsza więź z Jezusem. To sam Jezus staje się dla mnie najwyższą nagrodą. A On jest większy od wszystkich moich trudów i ciężarów.

*„Weselcie się nadzieją!
W ucisku bądźcie cierpliwi,
w modlitwie – wytrwali!”*

Rz 12,12

Wytrwałość na modlitwie jest dla mnie aktem zaufania. Przynoszę Jezusowi moje pragnienia, troski, pytania, intencje, ale nie próbuję decydować o tym, w jaki sposób na nie odpowie. Nasuwa mi się tutaj obraz ewangelicznego ziarna hojnie rozrzuconego przez Boga. Moim zadaniem jest przynieść małe ziarenka Bogu i złożyć je w Jego dłoniach. Czynię to poprzez codzienną, wierną modlitwę, lecz sam siew i owocowanie pozostawiam Jemu. Bo to On jest Bogiem.

Szczególną szkołą wytrwałości są także chwile oschłości na modlitwie.

W takich momentach łatwo o zniechęcenie i zwątpienie. Możemy mieć wrażenie, że nasze słowa nie docierają do Boga albo że On milczy. Warto jednak pamiętać o ewangelicznej scenie burzy na jeziorze. Choć uczniom wydawało się, że Jezus śpi, On cały czas był obecny pośród nich. Podobnie jest w naszym życiu duchowym. Nawet jeśli nie widzimy owoców modlitwy, Bóg nie przestaje działać. Nadal sieje ziarno łaski w sercu człowieka i troszczy się o jego wzrost.

W takim przeżywaniu modlitwy ustępują napięcia i kurczowe trzymanie się własnych oczekiwań. Jest zgoda, aby Bóg działał w swoim czasie i na swój sposób. Być może dlatego papież Franciszek mówił, że modlitwa jest oddechem życia¹. Oddechu nie zatrzymujemy. Przyjmujemy

¹ Audiencja generalna Ojca Świętego Franciszka, 09.06.2021 r.



go i oddajemy. Wypuszczamy ten cenny dar – i uczymy się tego wiele razy w ciągu jednego dnia.

Odnoszę wrażenie, że prowadzi mnie to do refleksji nad kolejną cnotą, której nie powinno zabraknąć: myślę tutaj o pokorze! I pytanie: na ile wytrwałość na modlitwie rodzi się z siły charakteru, a na ile z pokorne-go życia? Poługując się językiem sportu, łatwo wyobrazić sobie człowieka wytrwałego



jako kogoś obdarzonego niezwykłą determinacją i silną wolą. Ewangelia jednak wskazuje zupełnie inną drogę. W przypowieści o wdowie, kobiecie kananejskiej, a nawet samym św. Piotrze, spotykamy ludzi, którzy uznali własną słabość i odkryli, że jedynym oparciem jest dla nich Bóg. W głębi serca odpowiedzieli już na najważniejsze pytanie: kim jesteś Ty, Panie, a kim jestem ja? Stali się ludźmi ubogimi w duchu, których całą siłą jest Bóg! To na Nim oparli swo-

ją nadzieję i od Niego oczekują zwycięstwa.

Dlatego wytrwałość nie jest przede wszystkim siłą zaciskających się pięści, lecz wiernością relacji z Bogiem i trwaniem w Jego obecności. Ponadto bł. Maria Celeste Crostarosa i św. Gerard zostawiają nam przepiękną intuicję, że to Chrystus jest pierwszym, który pozostaje wierny! Ta myśl bardzo porusza moje serce i podpowiada, że moja wytrwałość nie zaczyna się ode mnie, lecz jest odpowiedzią na Jego wierność.

Przypatrując się dalej

życiu Jezusa, możemy z kolei dostrzec, że cierpliwość nie polega tylko na biernym oczekiwaniu. Nie tylko wypowiedział On słowa: „Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie”², ale konsekwentnie je realizował. Bez szukania skrótów, bez dogodniejszych rozwiązań. A zatem ponownie możemy uczyć się cierpliwości, przebywając w Sercu Jezusa, co jest istotnym rysem naszej

² Ewangelia św. Łukasza 22,42. Biblia Tysiąclecia

duchowości redemptorystowskiej – Chrystus w centrum mojego życia. A zatem i modlitwa nie jest celem samym w sobie, lecz ma prowadzić mnie do zjednoczenia z Bogiem.

Bardzo mi bliskie jest również porównanie modlitwy do pięciolinii, na której zapisywana jest melodia życia. Modlitwa nie stoi w sprzeczności z obowiązkami, z pracą, z codziennością; przeciwnie – zajmuje właściwe sobie miejsce i sprawia, że cały dzień, każdy mój oddech i czyn niosą piękną, harmonijną melodię. A zatem moim powołaniem jest stawiać te nutki na odpowiedniej wysokości pięciolinii i ufać, że Pan będzie mi błogosławił i obdarzał darem Swej Świętej Obecności.

Kiedy dziś myślę o wytrwałości i cierpliwości w życiu duchowym, nie widzę już przede wszystkim wysiłku, ale RELACJĘ. Widzę Chrystusa, który jest wierny i czeka na mnie każdego dnia. W Księdze

Lamentacji czytamy: „Nie wyczerpała się litość Pana, miłość nie zgasła. Odnawia się ona co rano: ogromna Twa wierność”³. Możesz dostrzec to w darze nowego poranka, w darze swojej rodziny, przyjaciół; możesz być pewny Jego obecności w sakramentach, w Eucharystii. Każdy dzień jest nową szansą i zaproszeniem do budowania tej bliskości. Ufności, że w Jego ramionach możesz być bezpieczny. Tutaj rodzi się pokój, który przewyższa ciebie, bo pochodzi od Boga.

My, siostry redemptorystki, właśnie dlatego nosimy bordowe habity, aby

przypominać o miłości Chrystusa Odkupiciela, która pragnie obejmować każdego człowieka. I nie jest to tylko znak zewnętrzny, lecz zaproszenie do tego, aby pozwolić, by życie Jezusa stawało się moim życiem. Doskonale rozumiał tę prawdę również św. Gerard, dzieląc dzień na dwa etapy: przygotowania do Eucharystii i dziękczynienia po niej. Był człowiekiem zakochanym w Jezusie! Pragnącym Jego żywej obecności, bo wiedział, że stając się świadkiem Jego miłości, będzie wiernie i cierpliwie podejmował wszystko, co zostanie mu zlecone.

Tego właśnie życzę również Tobie, drogi Czytelniku: abyś pośród codziennych obowiązków, pytań i trosk nie przestawał wracać do Jezusa. Bo kiedy On staje się centrum życia, cierpliwość przestaje być ciężarem, a wytrwałość walką o własnych siłach - stają się odpowiedzią na Miłość, która nigdy nie ustaje.



³ Księga Lamentacji 3,22-23. Biblia Tysiąclecia



o. Mariusz Mazurkiewicz CSsR,
wikariusz prowincjała redemptorystów, Warszawa

Święty Gerard Majella „szaleniec” Bożej woli

W 300. rocznicę urodzin św. Gerarda Majelli, redemptorysty, brata zakonnego z południa Włoch (1726-2026), a zarazem przygotowując się do peregrynacji jego relikwii we wszystkich kościołach redemptorystów w Polsce, spróbujmy spojrzeć na niego nie tylko jako na cudotwórcę czy patrona matek oczekujących potomstwa, lecz przede wszystkim jako na chrześcijanina, który swoją wolę tak głęboko zjednoczył z wolą Bożą, że całe jego życie stało się konsekwencją jednego wyboru: „Twoja wola, nie moja”.

Gerard Majella urodził się 6 kwietnia 1726 roku w Muro Lucano, w regionie Basilicata w południowych Włoszech. Zawsze należał do świata ludzi ubogich, ciężko pracujących, zależnych od innych. Nie odebrał wysokiego wykształcenia ani nie posiadał znaczącej pozycji społecznej. Wstępując do redemptorystów, nie stał się kaznodzieją znanym z amfony, lecz dał się poznać jako brat spełniający proste posługi.

To sprawia, że jego świętość jest tak przejrzysta - nie opierała się na wielkich dziełach widocznych z daleka, ale na radykalnym przyłgnięciu do Boga w codzienności. Na drzwiach swojej celi w klasztorze redemptorystów w Materdomini miał napi-

sać słowa: „Tutaj spełnia się wola Boża”. Nie był to zwykły pobożny napis dla dekoracji, lecz jego program życia.

Co dla św. Gerarda znaczyło pełnić wolę Bożą?

Na pewno nie chodziło o posłuszeństwo rozumiane jako wykonanie polecenia, bo człowiek może być posłuszny z lęku, z przyzwyczajenia, z konieczności albo z braku odwagi, by się sprzeciwić. Św. Gerard nie tylko zgadzał się z wolą Boga, ale nieustannie jej pragnął, szukał i co najważniejsze, kochał ją. Możemy śmiało powiedzieć, że słowa św. Alfonsa Liguori, założyciela Zgromadzenia Redemptorystów: „Twoja wola, nie moja; kocham tylko Ciebie, mój Boże”, stały się jego własnymi. W tym zdaniu jest wolność kogoś, kto odkrył, że Bóg nie zabiera życia, ale prowadzi je ku rozkwitowi i pełni.

Św. Gerard potrafił czynić rzeczy, które z zewnątrz wyglądały jak przesada. Jednak nie była to egzaltacja ani potrzeba zwrócenia na siebie uwagi, które i współcześnie często spotykamy w naszych środowiskach, wspólnotach, internecie. Nasz Święty przeżywał Ewangelię do końca. Kto naprawdę wierzy, że Bóg stał się człowiekiem, że nieskończony Pan zamknął się w kruchości ludzkiego ciała, a w Eucharystii pozostał

ukryty pod postacią chleba, ten zaczyna inaczej patrzeć na granice miłości. Ten brat zakonny miał powiedzieć do Chrystusa obecnego w tabernakulum: „Panie, czyż nie od Ciebie uczę się szaleństwa?”. To zdanie odsłania klucz do jego życia. Jeśli Bóg pierwszy „oszalał” z miłości do człowieka, uczeń nie może zadowolić się miłością ostrożną, wyrachowaną i bezpieczną.

„Szaleństwo” wśród i razem z ubogimi

Jednym z najbardziej znanych obrazów z życia św. Gerarda jest scena przy bramie klasztoru w Materdomini. Ubogi niewiasty, Filippo Falcone grał tam na flecie, prosząc o jałmużnę. Gerard poprosił go, aby zagrał pieśń o woli Bożej. Gdy zabrzmiały słowa „Twoja wola, nie moja”, brat wpadł w ekstazę: świadkowie widzieli go z oczami

zwróconymi ku niebu, uniesionego nad ziemią. Można tę scenę odczytać jako cudowny epizod z hagiografii, ale jej sens jest głębszy – św. Gerard nie uciekał od świata ubogich w mistyczne przeżycie. Przeciwnie: właśnie przy bramie, pośród biednych, modlitwa i codzienność spotkały się w jednym punkcie. Wola Boża nie była dla niego abstrakcją, lecz melodią, którą chciał usłyszeć wszędzie – także tam, gdzie inni widzieli tylko nędzę.

To zjednoczenie z Bogiem przechodziło w miłość do ludzi. Święty nazywał ubogich „ubogimi Jezusa Chrystusa i Jego braćmi”. Nie był filantropem, dobroczyńcą w dzisiejszym sensie, który pomaga, zachowując wygodny dystans. On rozpoznawał w potrzebującym samego Chrystusa i stąd brały się gesty przekraczające ludzką miarę. Jeden ze świadków opowiadał o człowieku z nogą



dotkniętą odrażającą, zgorzelinową raną. Św. Gerard, poruszony jego cierpieniem, nie odsunął się, nie zasłonił twarzy, nie ograniczył się do dobrego słowa. Przyłożył usta do rany, oczyścił ją i opatrzył własnymi rękami. Według świadectwa chory został uzdrowiony. Nawet jeśli współczesna wrażliwość wzdruga się przed takim opisem, właśnie tu widać jego radykalizm: miłość nie zatrzymała się przed tym, co budzi odrazę.

Takie czynny można nazwać „szalonymi”, ale tylko wtedy, gdy porównujemy je do dzisiejszej normalności, której wyznacznikiem jest wygoda, samoochrona i rozsądek pozbawione miłości. Nasz święty krawiec nie szukał cierpienia dla samego cierpienia, ani nie lekceważył ludzkiej natury. Jego pokuty, posty i wyrzeczenia, nie były „show” surowości, lecz sposobem, by coraz mniej należeć do siebie, a coraz bardziej do Boga. Im bardziej tracił siebie w Bogu, tym bardziej odnajdywał braci. Jego asceza nie zamykała go w sobie, lecz czyniła gotowym do służby. Mistyk nie był nieobecny wśród bliźnich, bo człowiek zjednoczony z wolą Bożą to człowiek najbardziej dyspozycyjny.

Postać Gerarda nadal aktualna

Żyjemy w świecie, który z jednej strony pragnie autonomii, a z drugiej jest głęboko zmęczony ciągłym samostanowieniem. Wielu ludzi słyszy nieustannie: „zrób to dla siebie”, „wybierz siebie”, „spełnij siebie”, a mimo to doświadcza rozproszenia i samotności. Gerard nie negował pragnienia bycia spełnionym. Wskazał nam, że spełnienie rodzi się z daru z samego siebie. Najgłębsze „ja” człowieka nie buduje się, nie wzrasta przeciw Bogu lub jakby obok Niego, ale w zjednoczeniu z Nim. Wola Boża jest ojczyzną ludzkiej wolności.

Św. Gerard był więc „Bożym szaleńcem” nie dlatego, że odrzucił rozum, ale dlatego, że pozwolił Ewangelii rozszerzyć granice rozumu. Istnieje rozsądek, który chroni przed złem, i taki jest potrzebny. Istnieje jednak także rozsądek, który zamyka serce, tłumaczy obojętność i każe miłować tylko do momentu, w którym nie trzeba nic stracić. Gerard przekraczał właśnie ten drugi rozsądek. Uczył się od Chrystusa ukrzyżowanego, którego miłość po ludzku również wydaje się nieoptymalna. Krzyż jest przecież największym „szaleństwem” Boga: miłością, która nie cofa się nawet wtedy, gdy zostaje odrzucona.

Nie można i nie wolno podziwiać Gerarda z „bezpiecznej odległości”. On pyta każdego ucznia Chrystusa, czy naprawdę pragnie woli Bożej, czy tylko prosi Boga, aby pobłogosławił własne plany. Pyta, czy nasza pobożność prowadzi do większej dyspozycyjności wobec drugiego człowieka. Zadaje pytanie, czy ubogi, chory, samotny i niewygodny człowiek jest dla nas bratem Chrystusa, czy raczej zakłóceniem naszego spokoju. Święty z Materdomini nie zostawia nas w krainie pięknych wspomnień. On prowokuje, ponieważ pokazuje, że wiara potraktowana serio musi stać się ciałem: gestem, służbą, przebaczeniem, gotowością.

Niech pozostanie nam w pamięci obraz jego celi zakonnej z napisem: „Tutaj spełnia się wola Boża”. Można go odczytać jako motto całego życia Gerarda. Możemy też zapytać, czy podobny napis mógłby znaleźć się na drzwiach naszych domów, wspólnot, parafii i serc? – nie jako deklaracja doskonałości, lecz jako pragnienie. Czy pozwolimy Bogu tak zjednoczyć naszą wolę ze swoją, aby również przez nasze życie ludzie zobaczyli „szaleństwo” miłości?



Święty od cudu życia

Tajemniczy mężczyzna ubrany w czarny habit, w otoczeniu dzieci, z krzyżem w dłoni i bez uśmiechu na twarzy, podpisany: Gerard Majella. Od dziecięcych lat tak właśnie obserwowałam, siedząc w pachnącej lakierowanym drewnem ławce, malunek św. Gerarda umieszczony pod sufitem mojego kościoła parafialnego.

Należałam do Ruchu Światło-Życie prowadzonego przez redemptorystów, którzy bardzo dbali o to, aby każdy z nas znał przynajmniej odrobinę historii świętych związanych z ich zgromadzeniem. Dzięki temu wiedziałam, kim był św. Gerard. Nie mogę jednak powiedzieć, że jego historia szczególnie mnie wtedy poruszyła - po prostu był. Wiedziałam, że jest ważną postacią dla redemptorystów, a oni sami byli ważną częścią życia naszej parafii. Na tym etapie moja przygoda ze św. Gerardem na długo się zakończyła.

Wyjechałam na wymarzone studia, gdzie po długich modlitwach - i niejednej kłótni z Panem Bogiem - odnalazłam swój pierwszy wielki prezent: mojego męża. Od pierwszego spotkania wiedzieliśmy, że całe Niebo bardzo chce naszego małżeństwa. Dziś widzimy wyraźnie, że już wtedy każda część naszego wspólnego życia (i pewnie nie tylko naszego) była zaplanowana i zaopiekowana przez Tróję Świętą wraz ze świętymi.

Nie oznacza to jednak, że wszystko było sielanką. Mierzylimy się z wieloma trudnymi sytuacjami, które emocjonalnie ściągały

nas w dół i sprawiały, że wcale nie czuliśmy bliskości Boga. Od początku naszej relacji wiedzieliśmy jednak jedno: oboje marzymy o pełnej rodzinie, o dzieciach, które będą wносить radość w nasze życie, dlatego staraliśmy się o nowe życie.

Obserwując otoczenie, wiedzieliśmy, że czasem trzeba trochę poczekać, więc zaczęliśmy bez presji. Jakież było nasze rozczarowanie, gdy po dwóch latach małżeństwa absolutnie nic się nie wydarzyło. Myślałam, że tym, co nie pozwoliło nam zwątpić, było wcześniejsze doświadczenie Boga oraz nadzieja oparta na ogromnej tęsknocie za dzieckiem.

Rozpoczęliśmy serię badań i diagnostykę, by sprawdzić, co z medycznego punktu widzenia może być przyczyną. Z każdym kolejnym badaniem, które wychodziło bez zarzutu, pragnienie rosło - podobnie jak bezsilność.

Mniej więcej w tym czasie nasi rodzice byli na pielgrzymce we Włoszech. Odwiedzili tam św. Gerarda i przywieźli nam chusteczkę, przypominając, że jest taki święty. To był moment, w którym zaczęliśmy intensywnie się modlić, prosząc św. Gerarda o pomoc. Nowenny, modlitwy - podeszliśmy do tego bardzo łapczywie, chcąc, aby „zadziałało” szybko, by nie czekać dłużej.

Mineło jednak trochę czasu i w końcu mieliśmy dość. Stwierdziliśmy, że ten święty „nie działa” tak, jak miał działać, że nic się nie dzieje, więc - dość obrażeni - odłożyliśmy modlitewnik na półkę, trochę

szukając innego „skutecznego” świętego, a trochę po prostu się poddając.

Mijały kolejne miesiące, aż w końcu dowiedzieliśmy się o bakterii, która mogła utrudniać nam poczęcie dziecka. Tego samego dnia zadzwonił do nas zaprzyjaźniony kapłan, który również wrócił od św. Gerarda. Przekazał nam kolejną chusteczkę i powiedział, że Gerard działa i że

już niedługo będziemy się cieszyć. Na nowo dostaliśmy nadzieję i zapewnienie, że nie jesteśmy sami, choć mój mąż podchodził do tego z dystansem, bojąc się kolejnej porażki.

Zakończyliśmy leczenie i wspólnie z lekarzem ustaliliśmy, że dajemy sobie trzy miesiące odpoczynku - jeśli w tym czasie nic się nie wydarzy, mieliśmy kontynuować diagnostykę.



W tym okresie okazało się również, że moja najbliższa przyjaciółka, będąca w ósmym miesiącu ciąży, zaczęła doświadczać poważnych komplikacji zagrażających jej i dziecku. Pojechaliśmy do niej z wizytą, przekazując jedną z chusteczek św. Gerarda, które mieliśmy. To spotkanie było wyjątkowe. Gdy się zobaczyłyśmy, obie byłyśmy ogromnie poruszone. Trudno było określić, co dokładnie się wydarzyło, ale czułyśmy niezwykłą bliskość. Wyjeżdżając, powiedziałam nawet mężowi, że czułam się jak Maryja spotykająca Elżbietę.

Ś w .
Gerard
pomógł
m o j e j
przyjaciółce –
tydzień później urodziła
zdrową córeczkę. Dzień jej
porodu był dniem mojej
spodziewanej miesiączki,
która nie nadchodziła, dlatego
z lekkim zniechęceniem, zrobiłam
test ciążowy. Po tylu negatywnych
wynikach bałam się cieszyć tą chwilą.
Nie trwało to jednak długo – test pokazał
dwie kreski!

Pobiegłam powiedzieć mężowi. Wieczór
spędziliśmy we wzruszeniu, wdzięczności
i strachu: czy to na pewno prawda?
Czy ciąża jest zdrowa? Kolejnego dnia
kolejne testy oraz badania krwi i wizyta
u ginekologa potwierdziły, że nasze
marzenie stało się rzeczywistością. Wtedy
już wiedziałam, że moje odczucia ze

spotkania z przyjaciółką były prawdziwe
– byłam już wtedy w ciąży.

Czułam się bardzo pobłogosławiona,
bo nie miałam żadnych nieprzyjemnych
objawów i mogłam w pełni cieszyć się
tym stanem. W dziesiątym tygodniu
cięży nasze życie na chwilę zatrzymało
się w strachu. Trafiłam do szpitala
z bardzo wysokim ciśnieniem,
co było niebezpieczne zarówno
dla mnie, jak i dla dziecka.
Pełna paniki zostałam
przyjęta na oddział, gdzie
lekarka wypowiedziała
wiele trudnych słów,
a jedno zdanie szczególnie
zmiażdżyło moją psychikę:
„I tak poronisz”.

W głowie
z a p a d ł a
ciemność.

Zaczęłam
błagać Boga,
aby to nie okazało
się prawdą. Napisałam
tylko do męża, by przywiózł
mi chusteczkę św. Gerarda.

Zapłakana trafiłam na badanie
USG, podczas którego zobaczyłam
nasze maleństwo spokojnie pływające
w moim brzuchu, z klatką piersiową unosi-
szą się dzięki idealnie bijącemu serduszkowi.
Ten widok był jedynym, który mógł mnie
wtedy uspokoić.

Spędziliśmy w szpitalu kilka dni. Przez
cały ten czas nieustannie nosiłam chus-
teczkę św. Gerarda na brzuchu, prosząc
go, aby – za wszelką cenę, nawet kosztem
mojego zdrowia – chronił nasze dziecko.
Lekarze codziennie pytali, czy nie krwawię,
jakby trochę tego oczekiwali, a jednocześnie
dziwili się, że nic takiego się nie dzieje.

Bardzo głęboko czułam, że nasze dziecko
jest zaopiekowane. Dodatkowym znakiem
było dla mnie to, że naprzeciwko oddziału
znajdowała się kaplica – zazwyczaj pusta –
w której mogłam wypłakać przed Bogiem
każdy strach.

Jakiś czas po wyjściu ze szpitala mieli-
śmy pierwsze badanie prenatalne. Lekarz
bardzo wnikliwie szukał konsekwencji
wcześniejszych skoków ciśnienia, zwłaszcza
ewentualnych zwężeń tętnic łożyska. Jego
zdziwienie było ogromne, gdy okazało się,
że absolutnie nic takiego się nie wydarzyło.
Wszystko wskazywało na to, że tamto do-
świadczenie nie wpłynęło w żaden sposób
na dziecko, a było jedynie sygnałem ostrze-
gawczym, dzięki któremu mamy dziś lepszą
kontrolę parametrów, a nasze maleństwo
rozwija się idealnie.

Pisząc to świadectwo, jesteśmy już
w drugim trymestrze ciąży. Za chwilę

będziemy w połowie tej drogi. Wciąż
trudno nam uwierzyć w to, co się wy-
darzyło i jak Pan Bóg nas prowadził.
Dopiero z perspektywy czasu widzi-
my, że w wielu momentach, gdy już
się poddawaliśmy, św. Gerard w ciszy
„załatwiał” sprawy duchowe i życiowe,
które musiały się domknąć, a o których
nie mieliśmy pojęcia.

Czuję, że to nie jest koniec naszej przy-
gody ze św. Gerardem. Już dziś mogę
jednak śmiało powiedzieć, że stał się
ważną częścią rodziny. Pomimo wielu
emocji i słabości z naszej strony, wy-
pełnił to, co (wierzymy) obiecał nam
od początku. Za to będziemy mu zawsze
wdzięczni, nie zapominając oczywiście
o dobrym Bogu. W taki właśnie sposób
mężczyzna z podsufitowego obrazu stał
się świętym żywym w życiu moim, mo-
jego męża i naszej rodziny.





Edyta i Piotr Niziołek,
rodzice br. Szymona (rok IV), Ołpiny

Rodzicielstwo to powołanie

Nasza wspólna droga małżeńska trwa 26 lat. Już na początku byliśmy pewni swojej decyzji, a z czasem tylko się w niej utwierdzamy. Jak większość małżeństw planowaliśmy dzieci dość szybko, ale to miała być taka nowoczesna rodzina z dwójką, no może

trójką dzieci. Chociaż mąż jako jedynak zawsze wspominał, że chce mieć dużą rodzinę. Nasza radość z rodzicielstwa wzrastała z każdym kolejnym narodzinami. Kiedy nasza „starsza” trójka dzieci, Szymon, Krystian i Gabrysia, podrosła, zrodziło się w nas pragnienie kolejnych dzieci i tak po 9 latach urodziła się Klara, a rok później Anielka. Był to wspa-

niały czas, my jako doświadczeni rodzice z radością podejmowaliśmy nasze obowiązki, tym bardziej, że starsze rodzeństwo również chętnie angażowało się w pomoc. Mieliśmy już piątkę dzieci, ale cały czas przewijał się temat jeszcze jednego dziecka.



Nie była to łatwa decyzja, tym bardziej, że byliśmy już po czterdziestce.

W 2021 roku wyjechaliśmy całą rodziną na wakacje nad morze. Pierwszego dnia razem z mężem poszliśmy do kościoła, gdzie akurat odbywały się rekolekcje prowadzone przez redemptorystów, z modlitwą uwiel-

bienia i świadectwem. W czasie modlitwy ojciec Drobot mówił o parze, która pragnie mieć dziecko, ale ma pewne obawy. Powiedział, aby otworzyć się na tę łaskę i przyjąć ten dar. W jakiś sposób odczuliśmy, że to słowo skierowane było do nas i tak po roku przyszedł na świat nasz najmłodszy syn Nikodem. A trzeba dodać, że urodził się 1 sierpnia w święto

św. Alfonsa, założyciela redemptorystów, do których też wstąpił nasz najstarszy syn Szymon. Na pierwszych ślubach Szymka Nikoś miał dwa tygodnie. Żartowaliśmy, że święty zabrał nam jednego, a dał drugiego. Na początku obawialiśmy się, że



najmłodszy syn nie będzie miał dobrego kontaktu ze starszym rodzeństwem, ale nasze obawy się nie potwierdziły. Dzieci są ze sobą żyte, pomagają sobie nawzajem i łączą je silna więź.

W tak dużej rodzinie liczy się wzajemna pomoc i zaangażowanie wszystkich członków rodziny, o ile czas i inne zajęcia na to pozwalają. Wspólna z mężem opieka nad dziećmi oraz wzajemna pomoc w różnych pracach domowych były dla nas umocnieniem, dającym poczucie spełnienia i jedności. Dzięki temu też łatwiej było nam podjąć decyzję o tak licznej rodzinie i otworzyć się na Bożą łaskę. Przede wszystkim jednak wiara i zaufanie Panu Bogu są tą siłą potrzebną do podejmowania takich decyzji. Dużo wspólnej modlitwy, ofiarowanie się Maryi i patrzenie na świat, że to, co teraz, nie jest najważniejsze, że rzeczy materialne są tylko na chwilę, a to, co po nas pozostanie, to tylko nasze dzieci jako owoc naszej miłości i poświęcenia. Dla nas dzieci są sensem życia małżeńskiego, co jako

narzeczeni deklarowaliśmy przy zawieraniu sakramentu małżeństwa.

Zawsze staraliśmy się być blisko Pana Boga, zwłaszcza nasz najstarszy syn Szymon mobilizował nas do tego. Jako ministrant po drugiej klasie szkoły podstawowej praktycznie codziennie chciał uczestniczyć w Eucharystii. Dlatego też wybór Jego drogi kapłańskiej nie był dla nas zaskoczeniem. Zresztą wszystkie nasze dzieci są zaangażowane w kościele, działają w różnych grupach: Dziewczęca Służba Maryjna, Liturgiczna Służba Ołtarza, grupa młodzieżowa czy Dzieci Misjom.



Staramy się je prowadzić nie tylko słowem, ale też przykładem. Ta bliskość Pana Boga i Maryi daje nam siłę w codziennym życiu. Kilka lat temu przy okazji renowacji obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w naszej parafii, ofiarowaliśmy Maryi wota jako dziękczynienie za nasze rodzicielstwo, polecałszy Jej opiece nasze dzieci oraz powołanie Szymona, prosząc Matkę Bożą o wypraszenie im potrzebnych łask. Dziesięć lat temu obecny proboszcz ks. Jerzy zaproponował również mężowi posługę nadzwyczajnego szafarza komunii świętej. Mimo obaw mąż się zgodził, przyjął to jako wielką łaskę oraz motywację do tego, aby stawać się lepszym człowiekiem i być przykładem dla innych. Każdego dnia umacniamy się Słowem Bożym oraz

bierzemy udział w rekolekcjach, co pomaga nam wzrastać w wierze. Zwłaszcza rekolekcje dla szafarzy czy dni skupienia, są dla męża dużą pomocą w odkrywaniu swojej posługi oraz zatrzymaniem się pośród codzienności.

Dzieci są wielkim darem Bożym. Trzeba je jednak tak wychować, aby chciały odejść z domu, ale nie dlatego, że jest im źle, tylko dlatego, że są do życia dobrze przygotowane, czują się pewnie i wiedzą, że w razie czego zawsze mają gdzie wrócić, mają dom, w którym jest ktoś, kto na nie czeka, kto je kocha i za nimi tęskni. Trud i poświęcenie, które są włożone w wychowanie dzieci, często bywają wyczerpujące, ale jednocześnie są źródłem radości, poczucia spełnienia i drogą wzajemnego uświęcenia.



KIM SĄ DZIELNE NIEWIASTY?

„Dzielne Niewiasty” - grupy formacyjne kobiet spotykających się raz w miesiącu w Krakowie, Warszawie i Zabrzu. Kim są? Dlaczego poświęcają całą sobotę na wspólne spotkania?

Dzielne Niewiasty to inicjatywa, która zrodziła się w 2012 roku jako owoc majówki zorganizowanej przez o. Pawła Drobota dla kobiet przy Sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krakowie. Jej mottem był cytat z Prz 31,10: **„Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły”**. To cykliczne spotkania dla pań różnego wieku, stanu i zawodu, które mają na celu propagowanie harmonijnego i wielopłaszczyznowego rozwoju kobiety w oparciu o wartości chrześcijańskie. Spotkania odbywają się raz w miesiącu w sobotę (uczestniczy w nich od 30 do 40 osób) i składają się z części **warsztatowej** o szerokiej tematyce oraz **duchowej**, obejmującej Eucharystię, modlitwę uwielbienia, konferencje i dzielenie się w grupach.

Poznaj historie, które pokazują siłę kobiecej wspólnoty. Każde świadectwo warto przeczytać – niesie w sobie światło i nadzieję. Pokazuje, jak wielką moc ma kobiece wsparcie oparte na wierze, modlitwie i obecności Boga.

Rozpoczęły się ferie 2014 roku. W pracy nauczycielskiej to półmetek roku szkolnego, gdy siły psychiczne wymagają już wzmocnienia. Czułam, że potrzebuję „czegoś dla mojego ducha”, więc zaczęłam szukać rekolekcji. Internet podpowiadał dużo możliwości, ale moją uwagę przykuły „Spotkania dla kobiet”. Czułam, że potrzebuję towarzystwa kobiet, bo męskiego mi nie brakuje (trzech synów i mąż!). Ponadto zapowiadał się cie-



kawy plan dnia: najpierw warsztaty, które mnie zaciekały i ucieszyły, że mogę rozwinąć swoje umiejętności, a po obiedzie: Msza św., konferencja, adoracja i modlitwa uwielbienia. Czyż nie jest to cały pakiet dla kobiety, która chce zrobić coś dla siebie? Właśnie tak się poczułam!

Wtedy po raz pierwszy spotkałam się z Dzielnymi Niewiastami. Najpierw przyjeżdżałam na comiesięczne spotkania, by czerpać ze Źródła. Uwierzyłam, że jestem kochana miłością wieczną i bezwarunkową. Z tej pełni poczułam pragnienie dawania. Duch wzywał mnie do zaangażowania: świadectwo, modlitwa uwielbienia, konferencja czy posługi organizacyjne. Dlatego nie odmawiam, gdy mogę w jakiś sposób pomóc. Podoba mi się, że spotkania w Krakowie odbywają się w pierwsze soboty miesiąca i rozpoczyna je modlitwa różańcowa, wynagradzająca Niepokalanemu Sercu Maryi, bo Matka Boża Nieustającej Pomocy jest przecież naszą Gaździą – to Ona patronuje kościołowi redemptorystów. Jestem wdzięczna Duchowi Świętemu, że przyprowadził mnie do Dzielnich Niewiast. To jest moje miejsce w życiu.

Danutka

Moja przygoda z Dzielnymi Niewiastami rozpoczęła się kilkanaście lat temu. Przeglądałam najnowszy numer „Gościa



Niedzielnego”, gdy natrafiłam na tekst o spotkaniach dla kobiet. Bardzo mnie zaciekał i po lekturze westchnęłam: „To byłoby coś dla mnie!”. Jakaż była moja radość i zdumienie, gdy okazało się, że te spotkania odbywają się parę przystanków autobusowych ode mnie, w znanej mi wszak parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy u redemptorystów. Zapisalam się na nadchodzący miesiąc i tak moje uczestnictwo w tej inicjatywie trwa do dzisiaj. Formuła spotkań jest niezmienna: do południa dwa lub trzy warsztaty do wyboru, po obiedzie część duchowa. Tematy warsztatów są bardzo różne. Miło wspominać zajęcia dotyczące rękodzieła, które długo omijałam, realnie oceniając swoje zdolności manualne. Ale kiedy już się przełamalam – spodobało mi się. Domową atmosferę buduje zawsze pomysłowo przystrojony stół z poczęstunkiem, na którym każda dzielna niewiasta zostawia co może. Najbardziej jednak cenię sobie spotkania w małych grupach, gdy dzielimy się doświadczeniami, odpowiadając na zadane tematy. Usłyszałam tam wiele poruszających historii i świadectw, jak to w życiu bywa – bolesnych, radosnych i chwalebnych. Dla mnie comiesięczne spotkania w „babskim” gronie to wyjątkowy, celebrowany wręcz czas, gdy z kobietami różnego wieku i stanu mogę tworzyć siostrzaną wspólnotę.

Marta



Wszystko zaczęło się w 2012 roku od rekolekcji o rozeznawaniu woli Bożej, prowadzonych przez redemptorystów w Krakowie, przy Sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Był to punkt zwrotny w moim życiu, które pragnęłam na nowo poukładać. Przyjechałam ponownie na rekolekcje, odbywające się na zakończenie roku, podziękować za otrzymane łaski i prosić o światło Ducha Świętego na dalszą drogę życia. Wtedy poznałam Alicję Jewułę, która opowiedziała mi o „majówce” i spotkaniach dla kobiet. Stwierdziłam, że przyjdę na tę „majówkę”, czyli trzydniowe rekolekcje z zaproszonym gościem, którym wówczas była pani Gabriele Kuby. Od tego momentu zaczęłam w miarę regularnie przyjeżdżać na comiesięczne spotkania Dzielnich Niewiast. Potrzebowałam takiej



formacji: opuszczenia swojego „rewiru”, spojrzenia z innej perspektywy, naładowania duchowych baterii. Czułam się tu bezpieczna duchowo, ponieważ zawsze towarzyszył nam kapłan (redemptorysta) i można było skorzystać z sakramentu spowiedzi lub po prostu porozmawiać.

Tu się rozwijam, formuję, inspiruję, wzrastam i uczę dzielić sobą. Tu zaczęłam się cieszyć swoją kobiecością. Dzielne Niewiasty, to przestrzeń na piękne kobiece relacje, przyjaźnie. Wzajemnie modlimy się za siebie, wspieramy, motywujemy, dzielimy się swoimi radościami i smutkami. Za to wszystko niech będzie chwała Panu.

Anna

Droga Niewiasto, Każda z nas nosi w sobie piękno, siłę, wrażliwość i niezwykłe powołanie. W codziennym zabieganiu łatwo zapomnieć o własnej wartości, zagubić pokój serca, stracić sens i zaufanie. Dlatego pragniemy zaprosić Cię na spotkania kobiet, które chcą umacniać swoją wiarę, odkrywać swoją godność i wzajemnie się wspierać.

Więcej informacji o Dzielnich Niewiastach i ośrodkach formacyjnych można znaleźć na stronie: www.dzielnieniewiasty.pl

Świadectwa zebrał:
o. Paweł Drobot CSsR,
Warszawa



Magdalena Lubieniecka,
Monachium

Wiara – dostałam, więc przekazuję dalej

Kiedy zaczęłam studia, dość szybko okazało się, że w mojej nowo zebranej grupie znajomych jestem jedyną chrześcijanką. Jako że jestem na kierunku, gdzie językiem wykładowym jest angielski, mogłam się spodziewać bardzo międzynarodowego środowiska, z wieloma różnymi wyznaniem, ale nie oczekiwałam, że nikt nie będzie chodził do kościoła. Po półtora roku wiem, że są tu inni wierzący ludzie, ale niestety mało mam z nimi kontaktu, z kolei dla moich przyjaciół jestem jedynym większym źródłem wiedzy o katolicyzmie.

Na początku było to dla mnie dość dużym sprawdzianem. Jedyne doświadczenie aktywnej ewangelizacji, jakie posiadam, to to z rekolekcji oazowych, na których byłam już

jakiś czas temu, więc na początku miałam trudności z pozostawianiem przy swojej opinii czy poprawnym tłumaczeniem jakichś koncepcji z nauczania Kościoła. Dość szybko zrozumiałam, że często jednak nie w tym rzecz – nierzadko o wiele ważniejsze były moje reakcje, to, jak się w konkretnych sytuacjach zachowuję czy jakiego języka używam. Do świadomości tego dochodziłam jednak bardzo długo, dlatego może zacznę od początku.

Od dzieciństwa modlitwa była w moim domu czymś normalnym. Zawsze modliliśmy się wspólnie przed jedzeniem. Kiedy byłam mała, parę razy w tygodniu również wieczorem dziękowaliśmy Bogu za konkretne zdarzenia tego dnia i prosiliśmy Go w ważnych sprawach. Teraz robimy to w zasadzie codziennie, a kiedy na czas praktyk przed studiami wyjechałam z domu, bardzo mi tego brakowało. Myślę, że dzięki temu powoli uczyłam się rozmowy z Bogiem oraz jak bardzo jest ona ważna. Na pierwszą komunię dostałam ogromną Biblię-komiks, a że już

wtedy byłam zapalonym mołem książkowym, pochłonełam ją od razu i pierwszy raz zapalałam większą miłością do Pisma Świętego. W tym samym czasie, kiedy zaczęłam regularnie chodzić do spowiedzi, ksiądz zawsze przypominał mi o codziennej modlitwie rano i wieczorem. Dużo czasu potrzebowałam, aby zacząć modlić się przed wyjściem do szkoły, ale przynajmniej pozwoliłam zacząć wprowadzać w życie rutynę modlitwy wieczornej.

W szkole o wierze zbyt szybko się nie rozmawiało, jedynie przy obiedzie wychodziło na jaw, że jestem wierząca, bo robiłam przed jedzeniem znak krzyża. Wtedy może krótko rozmawialiśmy z koleżankami, dlaczego tak robię i zawsze dochodziłyśmy do wniosku, że po prostu wyniosłam to z domu i jestem nauczona, żeby zawsze podziękować Bogu za to, że mam co jeść. Na początku szkoły średniej bardzo lubiłam lekcje religii, bo mogłam wykazać się znajomością Ewangelii, ale dużo więcej o wierze czy przekonaniach, przynajmniej we wczesnych latach, nie potrafiłam powiedzieć. Możliwość głębszego rozwinięcia własnej świadomości wiary otrzymałam pewnego razu na weekendowym spotkaniu dla młodzieży oazowej w Carlsbergu. Ruch Światło-Życie znałam przez rodziców, ale ten wyjazd był pierwszym kontaktem z rówieśnikami, którzy również chcieli zgłębić swoją wiarę. Bardzo dużo wyniosłam z tego spotkania, jak choćby praktykę Namiotu Spotkania, i dalej bardzo chętnie jeżdżę na te weekendy.

Zanim poszłam do bierzmowania, rodzice powiedzieli mi, że po bierzmowaniu będę mogła sama decydować o tym, czy i kiedy chcę chodzić na Mszę. Wydało mi się to na początku dziwne, no bo po pierwsze, dlaczego miałabym iść do kościoła sama, a po drugie, jak to „czy”? Przez rodzinne uczęszczanie na Eucharystię co niedzielę i w pierwsze piątki miesiąca nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, że mogłabym nie pójść do kościoła. Jedynie COVID-19 trochę temu zaszkodził, bo przyzwyczaiłam się do włączania w niedzielę transmisji zamiast rzeczywistego pójścia na Mszę.

Niedługo potem pojechałam na pierwsze pełne rekolekcje oazowe. Doświadczyłam



tam fantastycznej wspólnoty i nauczyłam się bardzo wiele o Bogu i o sobie. Wtedy też bliżej zaprzyjaźniłam się z moją najlepszą przyjaciółką, która po dziś dzień jest dla mnie ostoją wiary i pomaga mi we wszystkich pytaniach i wątpleniach. Od tego czasu moje rozmowy o wierze mocno przeniosły się ze sfery domowej do sfery przyjaciół i tutaj ta wiara mogła się coraz bardziej rozwijać.

Nawet nie wiem, kiedy moja relacja z Panem Jezusem zaczęła stawać się coraz bardziej naturalną częścią codzienności i czymś, bez czego nie mogę żyć. Wpływa ona na moje poglądy, o których często z przyjaciółmi dyskutujemy, i na moje zachowania, które staram się rozwijać i poprawiać, jak mogę. W szkole średniej, przed samą maturą, zaczęłam bardziej angażować się we wzrost życia duchowego. W szkole często uczestniczyłam w przygotowaniu nabożeństw, a w polskiej parafii zostałam lektorem i kantorem, i przez to mogłam aktywniej przyczyniać się do piękna liturgii. Już po maturze zostałam animatorką Oazy Dzieci Bożych, a niedługo potem zaangażowałam się we własną formację, kiedy była do tego okazja.

Jak wspominałam na początku, nagle otoczenie osobami niewierzącymi na studiach było dla mnie wielką nowością, a zarazem duchową trudnością, również dlatego, że wróciłam dopiero z praktyk, na których nie miałam kontaktu z jakąkolwiek wspólnotą. Miałam jednak możliwość pojechania znowu na weekendowe spotkanie młodzieży do Carlsbergu, co zdecydowanie pomogło

mi ponownie utwierdzić się w wierze. Po jakimś czasie na studiach zdecydowałam, że nie mogę pozwolić, aby moje środowisko w jakikolwiek sposób negatywnie wpłynęło na moją relację z Jezusem, tylko że zamiast tego sama muszę się aktywnie zaangażować w jej wzrost i utrzymanie. Zrozumiałam, że to, jak się zachowuję wobec innych, mówi o mnie dużo więcej niż znajomość Biblii czy liturgii. Postanowiłam zainwestować więcej czasu w modlitwę osobistą, studium Pisma Świętego i poznawanie żywotów świętych. Przez to mogłam coraz bardziej wzrastać i dawać bardziej realne świadectwo mojej drogi życia, niż byłabym w stanie bez tego zaangażowania. Przez codzienne rozważanie Ewangelii dnia mogłam bardziej i głębiej poznawać nauczanie Jezusowe i każdego dnia staram się, aby wcielać w praktykę to, co czytam. Zauważyłam też, że znajomi i przyjaciele widzą co prawda, że noszę krzyż, ale bardziej o mojej wierze przekonuje ich to, jak odpowiadam na ich pytania, jak się zachowuję i jak ich zachęcam, aby też wcielali w życie przynajmniej część przykazań, mimo że są niewierzący.

Ostatnio nowy znajomy spytał się mnie, czy nie denerwuje mnie noszenie na szyi dużego krzyża, na co odparłam, że jest to dla mnie normalnym wyrazem moich przekonań. Oczywiście dalej jestem w czasie wzrastania mojej wiary i bardzo daleko mi do ideału. Mimo to, już teraz Jezus jakoś uzdalnia mnie, abym potrafiła przekazywać moje doświadczenia w realny i namacalny sposób i codziennie dawać innym do zrozumienia, że pokładam zaufanie w Panu. Nigdy nie zasłabym tak daleko, gdyby nie moi rodzice, którzy przekazali mi pierwszą wiedzę o Bogu, przyjaciele i animatorzy, którzy pomogli mi się w tej wiedzy i wierze rozwijać, i którzy cały czas pomagają mi odkrywać Go na nowo.



o. Artur Pruś CSsR,
duszpasterz CDMiPR



Powołanie do...

W każdym numerze w tym miejscu jest kilka słów od Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów. Tym razem również podejmiemy temat powołania, ale z nieco innej perspektywy. Poprosiliśmy uczestnika rekolekcji powołaniowych, który brał w nich udział w latach 2010–2014, aby wraz ze swoją żoną opowiedzieli nam, jak te spotkania pomogły mu rozeznaczyć powołanie do małżeństwa.

o. Artur Pruś CSsR: Jak długo znasz redemptorystów?

Artur Marszałek: Redemptorystów znam już od kilkunastu lat, od drugiej klasy gimnazjum. Dziś mam 30 lat więc była to bardzo ważna część mojego życia i dorastania. W tamtym czasie zmieniłem szkołę na znajdującą się w sąsiedniej miejscowości. Jeden z lektorów z lokalnej parafii przygotowywał się i ostatecznie wstąpił do WSD redemptorystów w Tuchowie. Kilukrotnie odwiedzaliśmy go tam wraz z księdzem Bogusławem. To właśnie podczas tych wizyt bliżej poznałem redemptorystów. Bardzo spodobało mi się ich podejście do ludzi oraz gorliwość w głoszeniu Ewangelii. Zaczęłam zastanawiać się, czy również nie jest to moja droga życiowa.

o. Artur Pruś CSsR: Wielokrotnie uczestniżyłeś w naszych rekolekcjach powołaniowych. Czy udział w nich był dla Ciebie pomocą w rozeznaniu powołania do małżeństwa?

Artur Marszałek: Tak. Rekolekcje dotyczyły szeroko rozumianego powołania i bardzo pomogły mi w odkryciu, że moją drogą życiową jest właśnie małżeństwo. Przez kilka lat byłem przekonany, że wstąpię do Zgromadzenia Redemptorystów. Bardzo podobała mi się wasza duchowość, posługa oraz wspólnota, dlatego poważnie rozważałem drogę kapłańską. Dzięki tym spotkaniom mogłem spokojnie i dojrzałe rozeznawać swoje powołanie. Przełomowym momentem były rekolekcje, w których uczestniczyłem po maturze, gdy nadszedł czas podjęcia ostatecznej decyzji dotyczącej przyszłości. Wtedy zrozumiałem, że choć bardzo cenię i podziwiam redemptorystów, to Pan Bóg zaprasza mnie jednak do pójścia inną drogą. Odkryłem, że moim powołaniem nie jest życie zakonne ani kapłaństwo, lecz bycie dobrym mężem i tatą. Rekolekcje nie tylko pomogły mi podjąć właściwą decyzję, ale również nauczyły mnie słuchać Boga i szukać Jego woli w ważnych momentach życia. Jestem za to bardzo wdzięczny.



o. Artur Pruś CSsR: A jak się poznaliście z Eweliną?

Artur Marszałek: Poznaliśmy się w liceum, choć przez długi czas była to jedynie znajomość „z widzenia”. Można powiedzieć, że po prostu kojarzyliśmy się ze szkoły. Co ciekawe, nasze pierwsze wrażenie o sobie nawzajem nie było szczególnie pozytywne. Ja uważałem Ewelinę za trochę dziwną, ponieważ miała wtedy część włosów przefarbowaną na czerwono.

Ewelina Marszałek: Ja uważałam Artura za „ważniaka”. Był wtedy dość pewny siebie, ubrany w sweter, elegancką koszulę i okulary, które tylko potęgowa-

ły wrażenie, że jest trochę zarozumiały i cwaniakowaty.

Artur Marszałek: Nasze drogi zeszły się ponownie, gdy studiowałem już w Krakowie. Pewnego dnia Ewelina opublikowała na Instagramie zdjęcie. Tym razem bez czerwonych włosów. Pomyślałem, że przecież kojarzę ją z liceum, więc postanowiłem napisać. Tak zaczęła się nasza rozmowa, a niedługo później umówiliśmy się na kawę. Potem zaczęliśmy spędzać ze sobą coraz więcej czasu, lepiej się poznawać i odkrywać, że mimo różnych zainteresowań i temperamentów mamy podobne

wartości oraz spojrzenie na najważniejsze sprawy w życiu.

o. Artur Pruś CSsR: Jakie miejsce w waszym życiu osobistym i małżeńskim zajmuje Bóg?

Artur i Ewelina Marszałkowie: Staramy się budować naszą relację na wartościach chrześcijańskich, wspólnie się modlić i powierzać Panu Bogu ważne decyzje. W chwilach radości dziękujemy Mu za otrzymane dobro, a w trudnościach szukamy w Nim wsparcia, siły i nadziei. Oboje zostaliśmy wychowani w rodzinach, w których Pan Bóg zawsze był na pierwszym miejscu. Rodzice od najmłodszych lat prowadzili nas do kościoła i dawali świadectwo swojej wiary przede wszystkim własnym życiem. Dzięki ich przykładowi łatwiej było nam kształtować sumienie i podejmować właściwe decyzje, szczególnie w okresie dorastania. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni rodzicom, ponieważ to oni położyli fundament pod naszą dzisiejszą wiarę. Chcemy w przyszłości wychować dzieci w podobny sposób - nie tylko poprzez słowa, ale przede wszystkim przez własne postępowanie, modlitwę i codzienność przeżywaną zgodnie z wyznaczanymi wartościami.

o. Artur Pruś CSsR: Arturze i Ewelino, dziękuję Wam za to świadectwo i cieszę się, że jako duszpasterz powołań mogą w tej waszej radości uczestniczyć. Pamiętam doskonale czas, kiedy Artur przyjeżdżał do nas na rekolekcje i rozeznawał swoje powołanie. W tym roku przeżywamy jubileusz 300 lat narodzin św. Gerarda Majelli, redemptorysty, który jest między innymi patronem i opiekunem matek oraz rodzin. Niech on wyprasza wam wszelkie potrzebne łaski w życiu małżeńskim i rodzinnym, dla was i dla Natana, waszego synka, który ma już pół roku.

Drodzy Czytelnicy, jak widzicie, warto poszukiwać swojej życiowej drogi na modlitwie, w spotkaniu z Panem Bogiem. Artur odkrył swoje powołanie, a rekolekcje powołaniowe były dla niego ważnym etapem na tej drodze. Dlatego **zachęcamy i zapraszamy** do udziału w organizowanych przez nas spotkaniach. Więcej możecie dowiedzieć się na stronie internetowej: www.barka.redemptor.pl lub skanując kod QR z plakatu na następnej stronie. Do zobaczenia!



SPOTKANIA Z REDEMPTORYSTAMI

WEEKENDY POWOŁANIOWE

- od piątku wieczorem do niedzieli po obiedzie
- świetna atmosfera
- w różnych miejscach Polski wiosną i jesienią

FERIE I WAKACJE

- kilka serii, dogodnie dla każdego
- cztery pełne dni w dobrym towarzystwie
- dla młodzieży męskiej w dwóch grupach 13+ oraz 15+
- w różnych miejscach Polski: Lubaszowa, Kościelisko, Bardo Śląskie, Kraków, Tuchów...

RDM - REDEMPTORYSTOWSKIE DNI MŁODZIEŻY

- 28 lipca - 1 sierpnia
- młodzież męska i żeńska 15+
- Tuchów

WIĘCEJ INFORMACJI

- +48 504 298 710
- www.barka.redemptor.pl



29.03.2026

Niedziela Palmowa

W Niedzielę Palmową tradycyjnie uczestniczyliśmy we Mszy Świętej o godz. 9:00 na Willi. Podczas Eucharystii bracia Jakub i Franciszek wraz z o. Socjuszem odśpiewali Mękę Pańską. Wzięliśmy także udział w południowej Mszy Świętej w kościele św. Gerarda, przed którą miało miejsce przygotowane przez Ochotniczą Straż Pożarną w Lubaszowej misterium Męki Pańskiej. Po Eucharystii odbył się tradycyjnie jarmark wielkanocny.

30.03-01.04.2026

Rekolekcje w Żurowej

W Wielkim Tygodniu mieliśmy okazję pod przewodnictwem o. Ryszarda Bożka CSsR, przeprowadzić rekolekcje szkolne w Szkole Podstawowej w Żurowej. Głosiliśmy nauki dla dwóch grup wiekowych: klas 0-3 oraz 4-8. Był to bardzo cenny i owocny dla nas czas.

11.04.2026

Konsekracja dziewic i wdów

W gmachu WSD Tarnów miał miejsce obrzęd konsekracji dziewic i wdów. Mszy Świętej w kaplicy seminarialnej, w czasie której nastąpiła konsekracja, przewodniczył ks. bp Andrzej Jeż. Zostaliśmy zaangażowani w liturgię, podejmując różne posługi. Po Eucharystii odbyło się agape w seminarialnej jadalni.

2-05.04.2026

Triduum Paschalne i Wielkanoc

W tych dniach braliśmy udział w najważniejszych celebracjach historii zbawienia: Mszy Wieczerniej Pańskiej, liturgiach Męki Pańskiej, Wigilii Paschalnej oraz Niedzieli Zmartwychwstania. W czasie tych wydarzeń sprawowaliśmy funkcję ceremoniarzy. Nasza posługa obejmowała także prowadzenie wieczornych adoracji Najświętszego Sakramentu – w Wielki Czwartek przy Ciemnicy oraz w Wielki Piątek przy Grobie Pańskim.

28.05.2026

Siostry i habity

Wraz z o. Magistrem udaliśmy się do Bielska-Białej, by odwiedzić tam nasze Siostry Redemptorystki. W ramach spotkania spędziliśmy wspólnie czas na kawie i wysłuchaliśmy wykładu nt. duchowości Sióstr Redemptorystek, prowadzonego przez s. Magdalenę Żerdzińską OSsR i s. Ewę Kłaczak OSsR. Siostry pobrały także pierwsze miary, by uszyć nasze habity. Po spotkaniu, odpowiadając na zaproszenie o. Tomasza Jaworczaka CSsR, kapelana sióstr, udaliśmy się do niego na kawę. Wieczorem wróciliśmy do Lubaszowej.

14-15.03.2026**Weekend ze św. Klemensem**

Z okazji święta świętego Klemensa Marii Hofbauera, zwanego drugim założycielem naszego Zgromadzenia, w ten weekend miało miejsce spotkanie wspólnot formacyjnych (nowicjatu i studentatu) w Krakowie. Wspólne świętowanie rozpoczęliśmy I nieszporami w sobotę pod przewodnictwem o. Prowincjała Dariusza Paszyńskiego CSsR, a zakończyliśmy adoracją Najświętszego Sakramentu i obiadem w niedzielę. Na spotkanie z nowicjuszami składały się nie tylko modlitewne punkty programu, ale również wyjście do kina, integracja i „posiadówka” przy kawie.



II - III 2026

Intensywny Wielki Post

Wielki Post był okresem szczególnie pracowitym i owocnym. Wiązał się on z naszym udziałem i pomocą w prowadzeniu rekolekcji parafialnych, prowadzonych przez ojców – naszych współbraci – w różnych częściach Polski. W tym roku byliśmy między innymi w następujących miejscowościach: Kanina, Laskowa, Libiąż, Jelcz-Laskowice, Zawiercie, Odolanów oraz Mogielnica k. Grójca.

2-5.04.2026**Czas wydarzeń zbawczych**

W przebieg obrzędów Triduum Paschalnego zaangażowaliśmy się na różne sposoby: od tradycyjnej służby przy ołtarzu, przez śpiew w chórze działającym przy sanktuarium, aż po organizację liturgii i czuwanie nad jej przebiegiem. Był to przede wszystkim duchowo przeżyty czas, w którym zgłębialiśmy tajemnice Obfitego Odkupienia w Pasji Jezusa Chrystusa.

18.04.2026**Dzień o Bożym pragnieniu**

W przededniu III Niedzieli Wielkanocnej uczestniczyliśmy w comiesięcznym dniu skupienia pod hasłem: „Być wiernym pragnieniom, jakie wzbudza Bóg” pod przewodnictwem o. Tadeusza Iwaszczyzny OSPPE – referenta ds. powołań paulinów oraz posługującego w Radiu „Jasna Góra”. Rozważaliśmy tajemnicę powołania jako odpowiedzi na wewnętrzne pragnienie, które Bóg wzbudza w sercu każdego człowieka.

26.04.2026

Niedziela „powołaniowa”

W tę IV Niedzielę Wielkanocną – tzw. Niedzielę Dobrego Pasterza – obchodziliśmy 63. Światowy Dzień Modlitw o Powołania. Byliśmy obecni w Krakowie, Głogowie, Piotrkowie Trybunalskim, Braniewie, Elblągu oraz Gliwicach. Uczestniczyliśmy w życiu parafialnym naszych wspólnot, dając świadectwo o powołaniu i zachęcając młodych do wzięcia udziału w „Rekolekcjach z Redemptorystami”.

8-10.05.2026**Zjazd rodzin**

W ten weekend w naszym krakowskim domu odbył się długo wyczekiwany zjazd rodzin braci kleryków i juniorystów. Bliscy zjeżdżali się do Krakowa już od piątkowego popołudnia. To był czas nie tylko na wspólną integrację, ale również na świadectwa, modlitwę i możliwość skorzystania z dóbr królewskiego miasta poprzez zwiedzanie Wawelu z o. Maciejem Sadowskim, który nas oprowadził, opowiadając historię tego miejsca, oraz uczestnictwo z najmłodszymi w warsztatach w Krakowskiej Manufakturze Czekolady.

16.05.2026

Dzień skupienia z dominikaninem

Majowe skupienie przeżywaliśmy pod przewodnictwem o. Wojciecha Gomułki OP, który od sześciu lat posługuje na Ukrainie. Podczas konferencji i spotkań modlitewnych Ojciec dzielił się doświadczeniem własnego życia i powołania w duchowości dominikańskiej.

30.05.2026

Święcenia prezbiteratu

Po dziewięciu latach formacji, w tym roku sakrament święceń kapłańskich otrzymali br. Kacper Grabowski CSsR z Elbląga oraz br. Stanisław Stańczyk CSsR z Gliwic, stając się tym samym pełnoprawnymi ojcami i prezbiterami Kościoła powszechnego. Sakramentu święceń udzielił J.E. ks. bp Jacek Kiciński CMF, biskup pomocniczy wrocławski. Od września nasi współbracia będą posługiwać jako duszpasterze w następujących placówkach: o. Kacper w parafii pw. Opatrzności Bożej w Poznaniu, a o. Stanisław w parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Pocieszenia we Wrocławiu.



Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów



Czas na leżenie

Weekend z redemptorystami na szlaku



Niedziela Dobrego Pasterza w Gliwicach



CDMiPR z Arkadio



Pamiętkowy wpis



Nowy senior



Łamiemy się jajkiem



Rozmowy przy okrągłym stole



U Matki i Królowej



Za klauzurą w kaplicy domowej



Z naszymi Siostrami



Zojcem generałem



Zoazą



Weekend - podczas konferencji



Zaprzysiężenie nowego rządu



Sezon grilowy rozpoczął



Pielgrzymka młodych z Radiem Maryja na Jasną Górę



Służba na prymicjach



Jarzmo Twoje jest słodkie

Studentat



Na wieki wieków

Akcja!



Cheese



Corpus Christi



#ewangelizacja



Studentat



U Matuchny

Podniosę
kielich
zbawienia



Radość neoprezbitera



I co mi z tego zmartwychwstania?



Na łonie natury



Różę kwiat



Zasadzi kopa



Ryba w wodzie



Kto wie, ten wie



W łagiewnikach



To już?



Niebieskie migdały



No zarycz no



O jedno
Rysy
za daleko!



Rodzinnie



Opłat za prenumeratę prosimy dokonywać przekazem pocztowym albo na konto
Pekao S.A. 90 1240 5194 1111 0010 8696 4277
z dopiskiem „Rodzina Odkupiciela”



Pryjść

GERARDZIE

„Ufaj Bogu
i oczekuj od Niego
wszelkich łask”.

Peregrynacja relikwii
św. Gerarda Majelli - redemptorysty
25 X 2026 - 21 II 2027